



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 1059

leg. 1134
KA

WARSZAWY

JÓZEF PIŁSUDSKI

W WARSZAWIE

leg. 1434

KRONIKA WARSZAWY

JÓZEF PIŁSUDSKI
W WARSZAWIE







Rok 1925

Fot. W. Piłkiel

Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski był Pierwszym Honorowym Obywatelem Warszawy. Wyboru tego dokonano na mocy jednomyślnej uchwały Rady Miejskiej, powziętej na jej pierwszym w Niepodległej Polsce posiedzeniu, odbytem dnia 12 listopada roku 1918, nazajutrz po powrocie Komendanta Piłsudskiego z Magdeburga.

Ta jednomyślność i ten pośpiech świadczą o tem, że wielkość i zasługi Józefa Piłsudskiego były już wówczas przez Stolicę rozumiane, że pojęcie: bohater narodowy, jakim, zgodnie z istotą rzeczy, uchwała Go określiła, tkwiło w głębokiej świadomości Miasta, było wyrazem istotnego, uczciwego przekonania jego mieszkańców.

A choć i przedtem i potem, w ciągu długich lat kilkudziesięciu — Warszawa, czy to „okuta w łańcuchach i wstrząsająca niemi buntownica“, czy kiedyindziej „trwożliwa i nerwowa“, przynosiła Swemu Pierwszemu Obywatelowi niejedną troskę i niepokój, dawała Mu po tylekroć bezpieczne schronienie, i coraz częściej, aż wreszcie — na zawsze, hołd najgłębszy i serce najszczerze...

Warszawa, przy pierwszym swem z Józefem Piłsudskim spotkaniu, mężnie stając w przedwojennej krwawej walce rewolucyjnej, tu właśnie, na stołecznym Placu Grzybowskim rozpoczętej, zasłużyła sobie na Jego przychylną ocenę.

Gdy następnie Józef Piłsudski rozpoczął systematyczną pracę tworzenia kadr przyszłego wojska po przez organizacje strzeleckie, w Warszawie, mimo trudnych ówczesnie warunków politycznych, powstały i rozszerzały się szeregi przyszłych żołnierzy. Dużo też dzieci Warszawy było w Legionach, poczynając od Pierwszej Kompanji Kadrowej, która, opatrnościowym zbiegiem okoliczności, wyruszyła w bój w pięćdziesiątą rocznicę stracenia na Cytadeli Warszawy Romualda Traugutta.

Stosunek Warszawy do akcji kierowanej przez Józefa Piłsudskiego charakteryzuje też działalność i rozwój Polskiej Organizacji Wojskowej wraz z jej Bataljonem Warszawskim do Legionów wysłanym.

A w listopadzie roku 1918, który dla Warszawy winien być zestawiany z kwietniem roku 1794-go, oddała Warszawa Więźniowi Magdeburga władzę jednolitą. W latach wojny o granice Polski witała Warszawa należnemi hołdy powracającego ze szlaków Batorego i Chrobrego Swego Pierwszego Obywatela.

Ogólny stosunek Warszawy do Sprawy, jej udział i rola w zwycięstwie 1920 r. ocenione zostały przez Józefa Piłsudskiego w mowie na obiedzie żołnierskim w Ogrodzie Saskim, wypowiedzianej dnia 22 maja 1921 r.

„... Warszawa—trwożliwa, ta Warszawa nerwowa. umiała jednak stanąć na wysokości zadania, gdy niespełna rok temu nieprzyjaciel stanął u jej bram, i postawą swoją, pełną poświęcenia i odwagi, przechyliła szalę zwycięstwa na naszą stronę“.

Warszawa, miasto Kilińskiego i Wysockiego, Traugutta i Okrzei, stała przy Józefie Piłsudskim przed wojną i w czasie wojny i poparła Swego Pierwszego Obywatela w wypadkach majowych w 1926 roku, i w tej Warszawie w dniu 1 czerwca tegoż roku Zgromadzenie Narodowe obrało Józefa Piłsudskiego Prezydentem Rzeczypospolitej. . .

Dni 19 marca i 11 listopada, związane tak bardzo z Osobą Wielkiego Marszałka, stały się dniami powszechnie świątecznymi. Stwierdzić można, że napięcie uczuć dla Wodza Narodu, okazywane przez ludność Stolicy, zazwyczaj tak powściągliwą, wzrastało stale i szybko. Zewnętrznym wyrazem tego było dekorowanie Stolicy, która pragnęła te dni uczynić świętami miasta, a co szczególnie zaznaczyło się w dniu ostatnich Imienin.

Wiemy, że specjalnie tkliwą miłością otaczał Marszałek Wilno, że szczerzy sentyment łączył Go z Krakowem, miastem z którego wyruszył na zwycięski bój o Polskę.

Składając Panu Marszałkowi życzenia, w księdze zbiorowej na dzień ostatnich Imienin 19 marca 1935 r. pisałem: „Warszawa na dzień Imienin składa w hołdzie Pierwszemu Obywatelowi Honorowemu Stolicy Panu Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu gorące życzenia, aby zechciał i mógł powiedzieć o niej: to moje miasto!“.

Niestety — tragiczna chwila śmierci w dniu 12 maja przecięła możliwość usłyszenia kiedykolwiek z ust Wielkiego Wodza potwierdzenia realizacji tych życzeń.

Zostaje nam świadomość, że jednak Warszawa jest tem miastem, które z najgórniejszym i największym Jego trudem dziesiątkami lat było związane, które sercem swem na straży Swego Pierwszego Obywatela stało.

A wobec wielkiego ducha Jego na straży Jego wskazań
pozostanie i wielkiej puścizny Jego — nie zmarnuje, kształcąc
swe dzieci w myśl Jego wskazań.

Wieczną zaś Jego Pamięć utrwali w swych murach godnym
Jego Imienia pomnikiem.

STEFAN STARZYŃSKI

Prezydent Miasta.

JÓZEF PIŁSUDSKI W WARSZAWIE.

W STOLICY POLSKI PODZIEMNEJ.

W szeregu miast polskich, gdzie Marszałek Józef Piłsudski przebywał i działał w ciągu swego życia, Warszawa zajmuje jedno z pierwszych miejsc. Poczynając od pierwszych lat działalności Piłsudskiego w charakterze organizatora partyjnego, musiały Go łączyć z Warszawą wcale ściśle związki, było bowiem to miasto, obok Łodzi, dużym ośrodkiem ruchu robotniczego, tutaj skupiali się, stale czy czasowo, liczni działacze, z którymi kontakt partyjny był konieczny lub przynajmniej pożądanym. Stojąc na czołowym stanowisku w partji, utrzymując stały stosunek z poszczególnymi ośrodkami organizacyjnymi, uczestnicząc w konferencjach i zjazdach, niewątpliwie bywał Piłsudski nierzadko w Warszawie.

Wiązało Piłsudskiego z Warszawą jeszcze coś innego. Jego praca partyjna była przedewszystkiem drogą do wywalczenia niepodległości Ojczyzny. Ta idea jest pobudką Jego działań od najwcześniejszej młodości, ona wiedzie Go na teren partji. „Hasło nasze,—mówi Piłsudski w jednym z artykułów w „Robotniku”—wystawiając potrzebę zdobycia demokratycznych urządzeń politycznych, z konieczności rzeczy określać też musi stosunek proletariatu do faktu niewoli narodowej. W tym względzie dwa tylko mogą być kierunki: „jeden—zgoda z losem; drugi—walka z najazdem“. ¹⁾ „... Zgoda zaś z losem, czy to w życiu codziennem, czy też w polityce, zawsze jest dla proletariatu zgubną i niechybnie do utrwalenia niewoli prowadzi. W walce więc o prawa polityczne hasłem polityki robotniczej, odpowiadającem jej potrzebom i ze ściślej analizy stosunków społecznych Rosji i Polski wynikającym, może być tylko Niepodległa Rzeczpospolita Polska...“ ²⁾

A więc z Warszawą łączy Piłsudskiego coś więcej aniżeli z któremkolwiek miastem polkiem. Zdetronizowana przez zabor-

¹⁾ Skrót „Pisma“ oznacza wszędzie dzieło: Józef Piłsudski: „Pisma—Mowy—Rozkazy“. Warszawa 1930. Tow. wydawnicze „Polska Zjednoczona“ Pisma T. I. str. 111.

²⁾ Pisma T. I. str. 117.

cę do roli prowincjonalnego miasta Warszawa jest dla Piłsudskiego dalej stolicą państwa, o którego wolność walczy każdym możliwym sposobem. I dlatego w swej działalności partyjnej stara się o to, by Warszawa grała właściwą stolicy, a więc przodującą, rolę, dlatego może przesuwa tu fikcyjnie wydawnictwo „Robotnika“, dlatego dopomaga czynnie w organizowaniu demonstracji, stara się dostarczyć Warszawie odpowiedniej ilości „bibuły“ i t. p. Bo Warszawa skupia szczególnie Jego uwagę jako stolica, Warszawa, którą nazywa parokrotnie „sercem Polski“ w odezwach w sprawie pomnika Mickiewicza.

Pozatem współpracując w „Przedświcie“ i redagując później „Robotnika“ znajdował Piłsudski niejednokrotnie okazję, by wspominać o tych czy innych wypadkach na terenie Warszawy, charakteryzować nastroje i t. p. Te relacje czy uwagi zapewne były nierzadko związane z naoczną obserwacją i pobytem w murach Warszawy, aczkolwiek nie posiadamy na to formalnych dowodów. W każdym razie obok kontaktu osobistego istniał jeszcze kontakt zainteresowań życiem Warszawy, którego świadectwa znajdujemy rozsiane tu i owdzie, w puściźnie literackiej Piłsudskiego.

O ile chodzi o kontakt osobisty z Warszawą, to próby ustalenia dat każdorazowego pobytu Piłsudskiego w Warszawie w okresie przed wybuchem wojny światowej napotykać na poważne trudności. Życie rewolucyjnego działacza upływało w ciągłym niebezpieczeństwie pościgu i aresztowania, wobec czego trzeba było zachowywać niezwykłą ostrożność w ruchach, przejazdach i pobytach.

Bardzo charakterystyczny pod tym względem jest ustęp z „Bibuły“ odnoszący się do grudnia 1899 r. Opisuje tu Piłsudski następującą przygodę:

„...W tym samym czasie wypuszczono na Warszawę moc szpiclów, agentów świeżo utworzonej instytucji „ochrony“, która wykazać chciała swą sprężystość i działalność. Warszawa chyba do owego czasu nie widziała nic podobnego. Główne arterie ruchu, jak Marszałkowska, Nowy Świat i ulice łączące je, były na wszystkich rogach udekorowane przez podejrzone figu-



Rok 1899

Archiwum Wojsk. Biura Historycznego

ry, trącające siebie łokciami, dające sobie sygnały, zachowujące się bezczelnie i natrętnie. Rzucało się to każdemu człowiekowi w oczy, wszyscy o tej szarańczy szpiclowskiej mówili, powiększając jeszcze bardziej panikę wśród tych, co, trzymając się najgorszej w konspiracji zasady: „na złodzieju czapka gore“ — mieli już duszę na ramieniu i drżeli na sam widok niewinnego stójkowego.

„Akurat w tym samym czasie wypadło mi być w interesach drukarnianych w Warszawie. Szedłem po Marszałkowskiej, gdy za sobą usłyszałem wołanie:

„— Piłsudski! ależ stój, nie uciekaj!“

„Tak się już odzwyczaiłem od brzmienia mego nazwiska, że narazie nie zwrócił uwagi na wołanie. Dopiero powtórny okrzyk zatrzymał mnie. Odwróciłem się — przedemną stał kolega z gimnazjum wileńskiego, szlagon ze Żmudzi, z którym podczas wędrówek po świecie spotykałem się niekiedy. Rzuciłem okiem wokoło, lecz uspokoiłem się. Nazwisko moje nie zwróciło niczyjej uwagi. Śnieg sypał przechodniom w oczy, wszyscy śpieszyli, nie patrząc na innych, i tylko na rogach ulic majaczyły postacie szpiclów...“¹⁾

Każdorazowy pobyt Piłsudskiego w Warszawie był więc z konieczności otoczony ścisłą tajemnicą. Możliwość oczywiście zgromadzić pewne dane z relacji współczesnych, z opowiadań towarzyszy pracy lub tych, którzy udzielali rewolucjonistom przygodnego schronienia, ale praca ta byłaby żmudna, a wobec odległości wspomnień i niedoskonałości ludzkiej pamięci nie dawałyby również gwarancji pewności. Przeciwnie konspiracyjność i dążenie do zacierania śladów powodowały niekiedy nawet przekręcanie faktów, jak np. w artykule, poświęconym pięcioleciu „Robotnika“, gdzie autor mówi, że „pięć lat temu — 13 lipca 1894 r. — ukazał się w Warszawie pierwszy numer naszego pisma“ — chociaż wiadomo, że 6 pierwszych numerów „Robotnika“ drukowano w Lipniskach. Fikcyjne umiejscowienie pisma w Warszawie wraz z uzupełniającą uwagą: „wówczas zdawało się wszystkim...“

¹⁾ Pisma T. II, str. 224, 225.

że niepodobieństwem jest wobec tak licznych przeszkód utrzymać przez dłuższy czas tajne pismo i drukarnię...”—było z jednej strony czerwoną chustą, drażniącą żandarmerję i wprowadzającą ją na fałszywe tory, z drugiej zaś strony oddziaływało niewątpliwie na czytelników, niezających miejsca wydania i budziło w nich poczucie większej pewności siebie. Z tych samych względów wydany w Łodzi w styczniu 1900 r. „Kurjer Robotnika” był datowany: „Warszawa, dn. 24 stycznia 1900 r.”.

Zainteresowanie się Piłsudskiego życiem Warszawy odnosi się, oczywiście, przedewszystkiem do akcji partyjnej. Na ten temat znajdujemy i w listach i w artykułach Jego liczne dłuższe czy też krótsze wzmianki.

Jedna z pierwszych wzmianek datowana jest z października 1894 r.: „... Naprzód o Warszawie. Dotychczas ludzi brać nie przestają. Ciągłe słyhać o nowych aresztowaniach.... Co do położenia w Warszawie, to jest ono smutne. Brak ludzi ogromny, z tego powodu do szeregów robotniczych wkrada się pewna apatja (naprzykład, facet jeden odmówił przyjęcia godności męża zaufania, dawniej się tego zaszczytu dobijał)...“¹⁾.

W liście z 1895 r. znajdujemy krytyczną ocenę akcji partyjnej na terenie Warszawy: „... Warszawa zawsze chorowała na pewnego rodzaju egocentryzm, każący jej wierzyć, że Warszawa jest stolicą całego świata i że poza nią nic nie istnieje godnego uwagi...“²⁾. Krytycznie również brzmią słowa z czerwca 1895 r. o zachowaniu się: „...towarzyszy warszawiaków, którzy stale się od rozszerzenia organizacji poza Warszawą usuwali...“³⁾.

Warszawa w miarę możności nie szczędziła poparcia materialnego P. P. S. W liście z dnia 30 maja 1897 r. czytamy: „... za 5 miesięcy ubiegłych dochód nasz o 367 rubli 37 kopiejek był większy od zeszłorocznego. Powiększenie to w całości prawie zawdzięczamy Warszawie...“⁴⁾. Niestety, następne lata były materialnie mniej pomyślne, jak można sądzić z listu z dn. 31 sierp-

¹⁾ Pisma T. I str. 313.

²⁾ Pisma T. I str. 322.

³⁾ Pisma T. I str. 315.

⁴⁾ Pisma T. I str. 347.

nia 1899 r.: „w sierpniu... Warszawa nie dała ani grosza z powodu wydatków strejkowych“¹⁾ — i z listu z dn. 14.X.1899 r.: „...Warszawa daje mniej niż dawniej, przynajmniej do tej pory...“²⁾

Zapotrzebowanie w tym okresie na materiał agitacyjny, na „bibułę“, było ogromne. Skarżąc się na brak egzemplarzy „Przedświtu“ Piłsudski pisze: „Warszawa okrutnie zwiększa swoje wymagania, tak, że nie możemy jej nastarczyć wszelkiej bibuły: Pchamy, pchamy i wciąż brak, ciągle się uskarżają na to, że im nie wystarcza, co im dajemy...“³⁾.

Rozpowszechnianiu „Robotnika“ w Warszawie, która sama pochłaniała więcej niż trzecią część nakładu, poświęca Piłsudski w „Bibule“ następujący opis: „...w określonym zgóry punkcie — zajeździe, specjalnie w tym celu przygotowanym — w naznaczonym na kilka dni przedtem terminie, ścisłym aż do godziny, lecz znanym tylko nielicznej garstce najbardziej zaufanych ludzi, zjawia się towarzysz z „Robotnikiem“, którego dwie ostatnie strony jeszcze niezupełnie obeschły po wyjściu z pod prasy. Już nań oczekują przygotowani do tej czynności „dromaderzy“ i „dromaderki“ — towarzysze i towarzyszki. W jednej chwili cała kupa papieru jest podzielona na części, odpowiadające podziałowi organizacji warszawskiej. W pół godziny, najwięcej godzinę lub dwie, nie zostaje w zajeździe ani śladu „Robotnika“. Wyruszył on na najbliższy etap, do mieszkań, wyznaczonych przez głównych kierowników poszczególnych części organizacji. Tam następuje nowy podział na drobniejsze już działy, zawierające jednak nieraz pięćdziesiąt i trochę więcej egzemplarzy. Te są przeznaczone dla głównych organizatorów zgrupowanych stosunków... Organizatorowie rozdrabniają jeszcze bardziej otrzymaną kupkę „Robotnika“...“⁴⁾.

W „Przedświcie“ Nr. 5 z r. 1899 znajdujemy szczegóły o manifestacji w Warszawie: „...gdy kozacy koło hotelu Europejskiego zatrzymali pochód, część towarzyszy zawróciła spowrotem

1) Pisma T. I str. 354.

2) Pisma T. I. str. 353.

3) Pisma T. I str. 352.

4) Pisma T. II str. 213, 214.

do Alej; śpiewając hymn robotniczy, przeszła Nowy Świat. W bramie zamknięto stokilkadziesiąt osób; niektórych, mających legitymacje, puszczono zaraz, innych pojedynczo odstawiono do cyrkułu, gdzie komisja złożona z komisarza i urzędnika, przeprowadzała krótkie badanie, potem również policyjnie odprowadzano aresztowanego do domu, gdzie go puszczano wolno, tak że, tegoż dnia wszyscy byli uwolnieni. Dotychczas nikogo z aresztowanych nie pociągano do odpowiedzialności ...1 maja bezrobocia wielkiego nie było.... W fabrykach większych brakowało po kilkudziesięciu, niektórzy przychodzili do pracy później, niż zwykle, inni pracowali pół dnia.... Zachowanie się policji dnia tego było rozmaite. W niektórych fabrykach wcale nie pytano, kto nie przyszedł do roboty, w niektórych przychodzono nawet dwa razy dziennie—przed i po południu....“¹⁾.

Wielkiemu strajkowi w r. 1899 poświęca Piłsudski następującą uwagę: „....W Warszawie w czasie strejku sierpniowego w 99 r., gdy połowa fabryk stała beczynnie, kozacy i policjanci biciem zmuszali robotników do podjęcia roboty. W fabryce Szlenkiera okładano robotnice nahajami dopóty, dopóki nie wzięły w ręce narzędzi pracy, w innych miejscach łapano robotników na ulicy i wciągano ich przemocą do fabryki, gdzie gwałtem wpychano im w ręce instrumenty...“²⁾.

Niewątpliwy pobyt Piłsudskiego w Warszawie stwierdzają listy ze stycznia 1900 r. W liście z dn. 7 stycznia pisze: „...Pozycja w Warszawie teraz nieszczególna.... zaczęło się szpiclowanie na grandę — dotychczas takiej masy szpicli nigdy nie widziałem. Wszędzie ich pełno, wygląda tak, jakby fijoły chcieli urządzić jeszcze porządną brankę....“. List z 23 stycznia 1900 r. powiada: „....W Warszawie dotychczas oblężenie szpiclowskie. Stosunki robociarskie są bardzo szerokie i utrzymać je w porządku dosyć trudno. Ang.³⁾ już rozpoczął był centralizowanie stosunków i łączenie najporządniejszych w kupę, co do mnie, chcę

1) Pisma T. I str. 74, 75.

2) Pisma T. II str. 30.

3) Ang(lik) — doktor Feliks Sachs.

się również tego trzymać; brak tylko inteligentów, którym bez bojaźni możnaby poruczyć opiekę na temi scentralizowanemi kołami. Za jakiś miesiąc lub dwa, gdy jako tako wszystko się uporządkuje, przyślę wam wykaz sił partyjnych w Warszawie....“¹⁾).

*

*

*

W lutym 1900 Piłsudski został aresztowany w Łodzi i przewieziony do Warszawy. Temu epizodowi z Jego życia oraz epizodowi demonstracji na Grzybowie poświęcimy oddzielne ustępy. Tu, mówiąc o kontakcie Piłsudskiego z Warszawą w okresie jego rewolucyjnej pracy, zaznaczyć jeszcze należy, że w czasie od 1903 aż po rok 1914 Piłsudski, mieszkający wówczas w Krakowie, kilkakrotnie, dla kierowania akcją bojową przeciw Rosji, przebywał w Królestwie i w Warszawie pod przybranem nazwiskiem i w warunkach najściślejszej tajemnicy.

W „Historji Organizacji Bojowej P. P. S“ podaje Piłsudski bardzo interesujące informacje o pierwszej „bojówce“, jaka się pojawiła na ulicach Warszawy, a która była zupełnie niepodobna do następnych, przedewszystkiem dlatego, że o stosowaniu siły fizycznej nie było jeszcze mowy: „....Byli to ludzie wybrani z dzielnic i organizacyj fabrycznych, pozostający w rozporządzeniu partji. Zasada rozporządzalności została tu podniesiona na wyższy stopień. Za uzbrojenie służyły—laski. Na „bojowców“ włożono obowiązek stawiania się w pewnym punkcie na żądanie organizacji. Odbywały się drobne manifestacje. Po fajerancie kupka ludzi wyskakiwała na ulicę, rozwijała czerwony sztandarek i, zanim zjawiała się policja, po 4—5 minutach rozpraszała się. Drobne te manifestacje (1904) dopomogły partji do opanowania nastroju tłumu ulicznego Warszawy....“²⁾).

O działalności następnych bojówek w Warszawie wspomina Piłsudski w jednym z wykładów, aby dowieść, że sprawność ludzi jest gwarancją powodzenia: „....Akcja na Wspólnej ulicy (1907) jest szczytem sprawności bojowej: w ciągu kilku minut została

¹⁾ Pisma T. I. str. 335, 356.

²⁾ Pisma T. III str. 7.

stoczona bitwa z żołnierzami i funkcjonariuszami poczty i dokonana konfiskata pieniędzy pod samym cyrkułem w pobliżu wojska, poczem uczestnicy (w tem trzech rannych) wycofali się i znikli bez śladu....¹⁾.

*

*

*

Oddzielnie zupełnie wymienić trzeba odezwy, redagowane przez Piłsudskiego w imieniu Polskiej Partji Socjalistycznej.

Tak więc spowodu spodziewanego przyjazdu cara Aleksandra III do Warszawy we wrześniu 1894 r. na uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego nowej cerkwi prawosławnej pojawia się odezwa, w której między innymi powiedziano: „....Za parę dni rzadkiego będziemy w swoich murach witali gościa. Car, który zwykle wszelkiego ze swymi poddanymi zetknięcia unika, przyjeżdża, by swą obecnością uświetnić uroczystość założenia fundamentu pod cerkiew. Rząd rosyjski uważa widocznie, że cerkiew ta wielkie ma znaczenie, gdy zmusza swego tchórzliwego naczelnika ukazać się w buntowniczej Warszawie.... Ten gmach okazały im będzie mówił o triumfie, nam—o hańbiącej nas niewoli. Dlatego to uroczystość ma być tak świetną, dlatego to car pomimo strachu oglądać będzie Warszawę. Nowa jest to obelga, nam rzucona, nowy policzek, nam wymierzony....²⁾).

Projektowany przyjazd cara Mikołaja II w r. 1897 i akcja ugodowa, przeprowadzana z tej okazji przez żywioły konserwatywne daje temat do nowej odezwy: „....Nie pierwszy to raz noga carów moskiewskich ma deptać bruki Warszawy. Od stu lat, jakby na stwierdzenie swego panowania nad nami, carowie zdobywali się nieraz na odwagę spojrzeć w oczy buntowi, który u nas zdawał się obracć sobie stałe siedlisko. Lecz poraz pierwszy Warszawa ma spotkać cara, nie jako okuta w łańcuchach i wstrząsająca niemi groźnie buntownica, lecz jako uległa niewolnica, pokornie leżąca u stóp swego pana....³⁾).

1) Pisma T. III str. 23.

2) Pisma T. I str. 412, 413.

3) Pisma T. I str. 417.



21. Тыльсудский Иосиф
Иосифович. На вид лет 50
выше среднего роста, су-
дощавый, блондин, на ло-
бовь длинные волосы, нег-
лая борода, длинные опу-
сканные усы и глаза впе.

Rok 1900

Archiwum Wojsk. Biura Historycznego

W związku ze sprawą pomnika Mickiewicza zabiera Piłsudski głos w odezwach, zredagowanych w imieniu Centralnego Komitetu Robotniczego. Brzmiały one buntem przeciw zaborcy, wzywają do wstrzymania się od udziału w oficjalnych uroczystościach. Odezwa z dnia 16 grudnia 1898 r. głosi: „...Niech wszędzie, gdzie sięga myśl naszego wyzwolenia, stanie tłum krzywdzonych i wyzyskiwanych i niech zaświadczy, że niewola im ciąży, krzywda boli, a ochota do walki o szczęście wzrasta. Będzie to dla naszych wrogów w dniu tym, jak gdyby widmo olbrzyma Mickiewicza z grobu groziło gnębiicielom polskiego ludu...“.

W odezwie z dnia 20 grudnia 1898 r. powiedziano: „...Uroczystość mickiewiczowska nie może być pokojową, ale musi być przeciwrządową, jak przeciwrządowym jest duch Mickiewicza. Zbierzemy się więc publicznie bez carskiego zezwolenia i wbrew carskim siepaczom uroczystym pochodem ruszymy przed pomnik, by tam zaświadczyć, że nie naród spodłał, ale jego urzędowi przedstawiciele, że lud polski żyje, chce się dźwignąć, uszczęśliwić. Tylko w takich warunkach bez pieczętki rządowego pozwolenia najbardziej milcząca demonstracja godnie uczci Mickiewicza i wystarcza, by intencje jej i znaczenie były zrozumiane powszechnie. I do udziału w niej nawołujemy wszystkich tych, których uczuć nie stępiła niewola, którzy nie splamili swego sumienia, jako handlarze patriotyizmu...“¹⁾.

Odezwy nie pozostały bez skutku. Wprawdzie pochód demonstracyjny nie udał się, bo władze rosyjskie wymogły na wielu fabrykach, by przedsięwziętą wypłatę skutecznie właśnie w godzinie oznaczonej na demonstrację, a że w ostatniej chwili nie można już było zmienić naznaczonego terminu, więc robotnicy indywidualnie, a nie pochodem zdążyli pod pomnik. Prócz tego policja i kozacy przecięli na rogu ul. Brackiej skupiający się tłum, więc zebrani ruszyli grupami do pomnika. Ale istotną treścią robotniczego obchodu był rewolucyjny nastrój ludności. I ten nastrój—jak stwierdza Piłsudski w „Dziejach pomnika Mickiewicza“ zapanował na ulicach Warszawy: „...Już samo za-

¹⁾ Pisma T. I str. 424 i 427.

chowanie się rządu świadczyło, że pod tym względem musiało się dziać coś niezwykłego. Takich środków ostrożności, jak przedsięwziętych w tym czasie, nie pamięta Warszawa od 63 roku. I przeciąganie wojska z hałasem po ulicach, z bębnieniem i muzyką, i rozdanie ostrych ładunków, i postawienie na nogi całej policji i żandarmerji, i zapełnianie podwórzy domów patrolami kozackimi, wszystko to mówiło o nadzwyczajnych obawach rządu. Moskale byli w takim strachu, że wielu z nich 24 grudnia wcale nie wychodziło na ulicę... Bo oto Mickiewicz miał ukazać Warszawie swe spiżowe oblicze jako wieszcz narodowy, nawołujący do walki o Niepodległość, jako przedstawiciel rewolucyjnej myśli polskiej, triumfującej w chwili, kiedy właśnie usiłowali ją pogrzebać¹⁾.

PIŁSUDSKI W CYTADELI.

Jednym z niewątpliwych faktów pobytu Piłsudskiego w Warszawie jest Jego pobyt w 1900 roku w X pawilonie Cytadeli Warszawskiej.

Jak wiadomo, w nocy z dnia 21 na 22 lutego 1900 roku aresztowano w Łodzi przy ul. Wschodniej L. 19 Józefa Piłsudskiego. W mieszkaniu jego mieściła się drukarnia nielegalnego organu Polskiej Partji Socjalistycznej „Robotnika“, dotychczas nieuchwytnego, mimo nadzwyczajnych wysiłków żandarmerji rosyjskiej. Aresztowanego osadzono początkowo w miejscowym więzieniu, poczem, po upływie dwóch miesięcy przewieziono do Warszawy.

Według relacji Aleksandra Sulkiewicza, Piłsudskiego wraz z Aleksandrem Malinowskim, również aresztowanym, przywieziono do Warszawy o godzinie 6-iej rano. Najpierw wyprowadzili żandarmi Malinowskiego i powieźli dalej; Piłsudskiego zaś przesadzili do osobnego wagonu, który odstawili na boczny tor. Obawiając się odbicia, nie wieźli go przez miasto, ale linją obwodową na dworzec Nadwiślański, a stamtąd już do Cytadeli. Uwięzionych

¹⁾ Pisma T. I str. 444.

można było istotnie odbić w czasie konwojowania. Winę tego zaniedbania przypisywał sobie Sulkiewicz i on postanowił wydrzeć za wszelką cenę Piłsudskiego z rąk żandarmów, tembardziej, że uwięzionemu groził najwyższy wymiar kary, stosowany do przestępców politycznych, a mianowicie 8 do 10 lat katongi. Równałoby się to silnemu osłabieniu ruchu partyjnego w kraju. Niezbyt pocieszającym było również zapewnienie żandarmów, którzy twierdzili, że uwięziony wprawdzie jest bardzo chory, ale pomimo to niema nadziei, aby go wypuszczono za kaucją.

Po przybyciu do Cytadeli poddano więźnia szczegółowej rewizji, poczem osadzono go w jednej z cel w X pawilonie. Wrażenia, jakie wywarła cela na przybyłym, opisane są w artykule „Ze wspomnień“.

„Byłem w świetnym humorze, kiedy w słoneczne południe kwietniowe wprowadzono mnie do biura X pawilonu Cytadeli Warszawskiej. Łódzkie więzienie, w którym spędziłem dwa miesiące i z którego mnie przywieziono do Cytadeli, dokuczyło mi śmiertelnie. Przypominało mi ono najgorsze więzienia syberyjskie. Wstrętny wikt, na którym prawdopodobnie robił majątek pan zaawidowca, malutka cela bez kawałka mebla w niej, zakaz palenia tytoniu — wszystko to obrzydziło mi tę wstrętną dziurę. Byłem więc ogromnie zadowolony, że raz nareszcie przenoszą mnie do Warszawy. Lecz bodaj najpoważniejszym powodem doskonałego humoru było podniecenie, jakie odczuwałem, wstępując w mury instytucji, która tak ściśle się splotła z męczeńskimi dziejami naszej ojczyzny.

„Paliła mnie wprost ciekawość. Chciałem wiedzieć, jakie też wrażenie wywrze na mnie Cytadela. Byłem więc wesół i podniecony, gdy w asystencji dwóch żandarmów do biura pawilonu, a na moje przywitanie podnosił się z krzesła gospodarz zakładu, sztab-rotmistrz żandarmerji, pan Farmunda. Przywitaliśmy się zdaleka ukłonem i gospodarz gestem zaprosił mnie zająć krzeszko naprzeciw niego.“ — Po przeprowadzeniu zwykłych formalności i rewizji, przeznaczył Farmunda Józefowi Piłsudskiemu celę Nr. 39. — „Skłoniłem się na pożegnanie i wyszedłem z pokoju, mając przed sobą żandarma, a za sobą żołnierza z warty,

uzbrojonego w karabin z bagnetem. Uśmiechnąłem się z zadowoleniem: tak paradnej asysty nie spotkałem w żadnym więzieniu. Sprowadzono mnie na dół po tych samych schodach, przez które wszedłem do zakładu, potem weszliśmy na lewo w korytarz — było to już więzienie właściwe. Dość szeroki o nieprawidłowych konturach korytarz prowadził środkiem, na prawo zaś i na lewo szły kolejno drzwi do cel więziennych. W tym korytarzu znajdowało się pięć cel. I na te pięć cel stał przy ścianie żołnierz na warcie i, jako gospodarz korytarza, przechadzał się po nim żandarm. Skręciliśmy raz jeszcze na prawo i weszliśmy do nowego korytarza.

„Ten był ciemniejszym i dłuższym, tutaj było dwanaście cel z taką samą, co w poprzednim, obsługą. Przy ostatnich drzwiach na lewo żandarm, prowadzący mnie, zatrzymał się i skinął na swego kolegę, dozoruującego korytarz. Ten odsunął kolanem zasuwę i otworzył drzwi — były to drzwi do celi numer trzydziesty dziewiąty, przeznaczonej dla mnie. Wszedłem do niej, a za chwilę wniesiono również moje walizki z rozrzuconymi w nich rzeczami. Byłem więc już w Cytadeli.

„Rzuciłem okiem na celę. Cela była duża, ściany szare, źle pobielone, podłoga ciemno-szara, cementowa. U względnie nisko położonego okna stał stół niesłychanie brudny, tak, że pod warstwą tłuszczu i kurzu trudno było odnaleźć ślady drzewa; przed stołem — skromny wiejski drewniany stołek; przy ścianie — łóżko żelazne, którego części były wykrzywione i pogięte do tego stopnia, że niepodobna było dojrzeć nigdzie linii prostej; w kącie stały moje walizki. W pokoju czuć było stęchliznę w połączeniu z zapachem, właściwym pokojom dawno nieprzewietrzanym i niezamieszkanym stale. Drzwi drewniane, również brudne, na których świeciły plamy białe, powstałe po odłupaniu z nich drzazgi. Z korytarza dochodził do mnie szmer głosów i urywany śmiech — to żandarmi z dwóch sąsiednich korytarzów skracali sobie nudy dozoruowania pogawędką. Od czasu do czasu rozlegały się po korytarzu kroki przechodzących żandarmów i żołnierzów... Zgrzyt otwieranych drzwi przerwał moje myśli. Do celi wpadł z obiadem żołnierz-posługacz. I ten był stylo-

wym. Pociągał co chwila z przyjemnym szelestem swym długim nosem, twarz i ręce miał jakiegoś nieokreślonego, ziemistego koloru. Ubranie-mundur i spodnie wisiały nań strzępami, a buty były wykrzywione i połatane. Postawił na stole obiad z miną człowieka, spełniającego poważny obowiązek, wyjął z kieszeni od spodni cynową łyżkę, którą położył na stole... Ta łyżka, wyciągnięta z brudnej kieszeni zanoszonych spodni, irytowała mnie.

„Masz ci bankrutującą karczmę!—mruknąłem z gniewem. Ileż to już pokoleń, siedząc w tej dziurze, marzyło o zbliżającym się jej bankructwie! ¹⁾)

Traktowanie Więźnia przez władze nie dawało powodu do narzekań. Odnoszono się do niego z należnym jako „naczalstwu“ P. P. S. szacunkiem i spełniano szybko każde jego żądanie, poparte tonem stanowczym i rozkazującym. Zapewniono mu przedewszystkiem wikt oficerski, a nawet pozwolono mu palić tytoń, czego się uparczywie domagał. Dochodziły z za murów więzienia wiadomości, że Ziuk ma dobry humor i apetyt. Co więcej prosił towarzyszy o przysłanie mu słownika niemieckiego i podręcznika buchalterji. Część czasu poświęcał ciekawemu studjum, dostępnemu w murach więzienia, a mianowicie studjum człowieka. Jak sam wyraził się w odczycie p. t. „Psychologja więźnia“ zajęcie to dawało mu wiele przyjemności:

„...Łukaszewicz badał faunę i florę, ja zawsze badałem w każdym więzieniu największego przedstawiciela fauny — człowieka. Wszystkich dozorców, każde drgnięcie mięśni, każdą zmianę łapałem natychmiast, szukałem człowieka i, zgodnie z moim charakterem, człowieka walczącego, człowieka, który przed walką nigdy się nie cofa, — szukałem nieprzyjaciela, by go zbadać i zrozumieć. Ileż rozkosznych minut spędziłem w cytadeli warszawskiej, która jest tak głupio akustycznie urządzona, że więzień słyszy w celi więziennej, co się mówi na korytarzu. Tak, jakby z rozmysłem zrobione były cele na to, aby badać dozorc-

¹⁾ Pisma T. II, str. 37 i nast.

ców, a nie więźniów. Spędzałem godziny, podsłuchując, jak dozorca z sobą rozmawiają, i badając ich psychikę. Obserwacja ograniczona, lecz tembardziej zaostrzona. Nie wiem, czy ktokolwiek z więźniów potwierdzi moje słowa, że najbardziej wydelikacyony słuch mają więźniowie”¹⁾).

Tymczasem przyjaciele i towarzysze partyjni usiłowali za wszelką cenę wydostać więźnia z rąk moskiewskich. Okazało się jednak, że dozór więźnia był nadzwyczaj silny i o ucieczce z Cytadeli mowy być nie mogło. W X pawilonie pozwolenia na widzenie się z więźniem dawano bardzo rzadko, przyczem odbywały się one w obecności żandarmów, a ponadto rozmawiających oddzielały podwójne kraty. Konspiracyjne porozumiewanie się było oficjalnie niemożliwe, ponieważ wszystkie rzeczy, dostarczane więźniowi z miasta, rewidowano bardzo skrupulatnie. Wobec takiego stanu, trzeba było użyć innego sposobu dla wydobycia więźnia. Najpraktyczniwszem i dającym najwięcej szans, było przeniesienie tow. „Wiktora“ przez same władze do innego „łatwiejszego“ więzienia, lub do odosobnionego szpitala. Wybrano to ostatnie. Przyczyną zaś przeniesienia do szpitala mogła być tylko taka choroba, której leczenia nie dałoby się przeprowadzić ani w celi X pawilonu, ani w lazarecie wojskowym na terenie Cytadeli. Chorobą taką mógł być tylko obłąd.

Trud wydobycia tą drogą więźnia z murów Cytadeli wzięła na swe barki, jedna z najruchliwszych członkiń P. P. S.—Marja Paszkowska (pseudonim „Gintra“). Za pośrednictwem przychylnego więźniom w ogólności, a Józefowi Piłsudskiemu w szczególności, intendenta X pawilonu Aleksieja Siedelnikowa, zdołała „Gintra“ nawiązać kontakt z uwięzionym i wręczyć mu odpowiednią instrukcję. Instrukcję tę otrzymała Paszkowska od d-ra Rafała Radziwiłłowicza, psychiatry, sympatyka P. P. S. W myśl tej instrukcji drażnić miał więźnia widok umundurowanych żandarmów. A ponieważ jedzenie mogło być podawane więźniom tylko w ich obecności—zaprzestać miał spożywania potraw. Piłsudski zastosował się ściśle do instrukcji i rozpoczął głodówkę,

¹⁾ Pisma T. VIII, str. 290.



Rok 1913

Archiwum Wojsk, Biura Historycznego

twierdząc, że wrogowie — żandarmi chcą go otruć. Zgodził się wreszcie na przyjmowanie jaj w skorupie, ale po jakimś czasie zaprzestał i tego. Siedelnikow, niewtajemniczony w szczegóły, martwił się szczerze losem więźnia, który w końcu lata był kompletnie fizycznie wyczerpany. Wiadomość o tem zaniepokoiła Paszkowską, która udała się do drugiego skolei lekarza, tym razem Rosjanina, d-ra Iwana Szabasznikowa, dyrektora szpitala dla obłąkanych pod wezwaniem Jana Bożego, z prośbą o pomoc. Ten wziął sprawę Józefa Piłsudskiego do serca. Zgodził się leczyć go i zaopiniował podanie do władz żandarmskich, prosząc o dopuszczenie go do „chorego“ w Cytadeli. Ponieważ na Szabasznikowa nie mógł paść nawet cień podejrzenia o sprzyjanie więźniowi, w krótkim czasie podanie załatwiono przychylnie.

Po przybyciu Szabasznikowa do X pawilonu chciał mu towarzyszyć lekarz więzienny. Ale, ponieważ mundur, który miał na sobie ów lekarz drażnił więźnia, Szabasznikow pozostał sam na sam z Piłsudskim. Natychmiast też zorientował się, że ma przed sobą człowieka zdrowego na umyśle i zamiast badania rozpoczęł przyjacielską rozmowę, głównie o Syberji, z której pochodził, a którą Piłsudski dobrze poznał w czasie swego wygnania. Po godzinnej rozmowie opuścił celę, poczem złożył u władz więziennych świadectwo lekarskie. W świadectwie tem zaznaczył, że bardzo groźny stan psychiczny pacjenta spowodowany został nienormalnymi warunkami życia w X pawilonie, przyczem zapewnił, iż w innych warunkach, których nie może dać Cytadela, chory całkowicie odzyska zdrowie. Władze żandarmskie, chcąc za wszelką cenę doprowadzić do procesu takiej osobistości, jaką był Józef Piłsudski, przychyliły się do żądań Szabasznikowa. Na miejsce kuracji przeznaczono szpital św. Mikołaja Cudotwórcy w Petersburgu.

Wywiezienie Piłsudskiego z Cytadeli nastąpiło w dniu 15 grudnia 1900 r., a w kilka miesięcy później, był już na wolności, wykradzony przez d-ra Władysława Mazurkiewicza, ordynatora szpitala św. Mikołaja.

Po 25 latach Marszałek z rozrzewnieniem wspominał chwile spędzone w Cytadeli. Dał temu wyraz w odczycie p. t.: Psycho-

logja więźnia", ogłoszonym dnia 24 maja 1925 r. w Warszawie na zaproszenie Komitetu byłych więźniów politycznych. „...Ale w wielu więzieniach nic się poruszyć nie da, bo wszystko jest przytwierdzone i na moc przyśrubowane i nic nie da się poruszyć. Dlatego, między innymi, gdy siedziałem w X pawilonie w Warszawie, czuję rozrzewniającą przyjemność, wspominając o nim. W innych więzieniach człowiek nie miał nic dla siebie. Tu wszystko należało do kogoś, kto miał prawo tem poruszać... To też tak wesołego więzienia, jak X pawilon, na świecie nie widziałem. Wszystko prawie jest dopuszczalne, to, co gdzieindziej jest najsurowiej zakazane. Każde pokolenie w murach rozkopuje tunele, które najspokojniej naprawiają, by następne pokolenie te tunele znów świdrowało. Tak, jak gdyby było to tylko formalnością, że właściwie tunele robić nie wolno, ale niech ich djabli, niech sobie robią tunele więzienne! Więzienie, w którym wszystko poruszać można, przerzucać stale z miejsca na miejsce, łóżko przeciągać, — takiego więzienia-hotelu nie widziałem. W tej izolacji, do której człowieka chcą doprowadzić, jest przepych siły brutalnej, idącej na człowieka, jak przemoc zwyczajna, która się niczem nie krępuje. Pamiętam moje olbrzymie zdziwienie, gdy, wyprowadzony na spacer, spostrzegłem namioty żołnierskie, rozbite w ogrodzie. Parę drzewek owocowych, z których ci żołnierze kamieniami zbijają gruszki. Rzecz nie do pomyślenia w żadnym rosyjskim więzieniu, gdzie prawo kroczyło z poczuciem własnej wartości.

Podobne rzeczy widziałem w Syberji, gdy już klamka zapadła i gdzie się idzie na karę, gdzie już niema żadnych badań, gdzie kryminalista jest skończonym kryminalistą. Bardziej swobodnie, niż w dawnych więzieniach polskich za czasów dawnych, rosyjskich, być mojem zdaniem, nie mogło. Dlatego bodaj w Cytadeli, za czasów przynajmniej mego pokolenia, ludzie najmniej się męczyli, najswobodniej się czuli. Czuli się więcej panami więzienia, niż to było gdzieindziej...“¹⁾.

*

¹⁾ Pisma T. VIII, str. 284 i nast.

GRZYBÓW.

Ponownie zetknął się Marszałek z Warszawą chociaż tylko pośrednio zarówno w okresie przygotowań jak i w czasie samej demonstracji grzybowskiej. Słynna ta demonstracja na placu Grzybowskim w Warszawie w dniu 13 listopada 1904 r., zorganizowana w odpowiedzi na ukaz carski o mobilizacji, wywołała duże poruszenie wśród całego społeczeństwa polskiego. Hasło do demonstracji rzucił Centralny Komitet Robotniczy P. P. S., w którego skład wchodził również Józef Piłsudski. Komitet zwrócił się do towarzyszy partyjnych i obywateli warszawskich z odezwą, wykazującą, że gwałt mobilizacji, dokonany na ludności w kraju, jest nietylko nieszczęściem, ale i hańbą. Odezwa ta, którą napisał jeden z członków C. K. R. Józef Kwiatek, nawiązywała do głośnego i śmiałego protestu. Robotnicza Warszawa godnie na to wezwanie odpowiedziała. Nie wdając się w szczegóły przebiegu demonstracji, stwierdzić należy, że odbiła się ona głośnym echem w całym kraju, budząc entuzjazm u wszystkich, u których nie zamarł duch protestu.

Marszałek, chociaż osobiście nie kierował demonstracją, przecież zaliczał się do organizatorów tejże. W 25 rocznicę demonstracji grzybowskiej ogłosił swe „Wspomnienie o Grzybowie”.¹⁾ We „Wspomnieniu” tem czytamy:

„Grzybów należy do moich wspomnień, chociażby dlatego, że w wypadkach, które na tym placu się zdarzyły 25 lat temu, magna pars fui... Nie mogę jednak nie powiedzieć, że Grzybów należy mi do wspomnień, które nieraz pieszczę, należy do pieszczot mego życia... Wreszcie przyjechał Kwiatek. Przy pierwszej rozmowie z nim stwierdziłem odrazu, że przy decyzji zrobienia jakiejś manifestacji głośniejszej nie znajdę wielkich przeszkód, chyba w samej technice wykonania. Kwiatek upierał się przytem, aby Warszawa wzięła na siebie pracę manifestacji, gdyż ta najwięcej daje rozgłosu i może dać najwięcej efektu realnego na późniejszy rozwój wypadków. Moje uwagi szły w kierunku obliczenia możliwych skutków dla największej naszej

¹⁾ Józef Piłsudski: „Przemówienia, wywiady, artykuły“ str. 249 i nast.

organizacji warszawskiej, gdy tak łatwo można było rozbić centrum naszej pracy, wydatkując odrazu wszystko co mamy. Twierdziłem, że możnaby myśleć i o innej metodzie, gdyby manifestacje rozlać szerzej po kraju, zmniejszając ich jaskrawość i ich, że tak powiem, ostrość... Stało się więc w ten sposób, że wystąpi Warszawa i że może się uda dodać w najgorętszych i najlepiej zorganizowanych punktach jakby dodatki mniej ostre. Przyjętą też została forma manifestacji zbrojnej... Mówiłem, że sambym z ochotą pojechał, by technicznie przeprowadzić tę pracę, lecz obawiam się, że za dużo będę musiał stracić czasu na poznanie ludzi, którzyby tę, czy inną pracę musieli wziąć na siebie. Kwiatek brał wszystko na siebie i prosił mnie, abym w ten sposób nie ryzykował i nie narażał swojej osoby. Na siebie więc brałem zakup broni i przemykanie jej do Warszawy. Przebiegu samej manifestacji nie opisuję, jako że nie brałem w niej bezpośrednio udziału. Słyszałem tylko opisy różnych uczestników tej manifestacji i opowiadania o niej różnych panów i pań z Warszawy. Wywiad mój, który sobie zaraz uczyniłem, był bardzo przykry i smutny dla mnie. Nie mogłem się bowiem powstrzymać od technicznej oceny pracy, która, o ile była dowcipna, o tyle z trudem mogła nastraszyć kogokolwiek z tych, których zamierzaliśmy straszyć. Lecz, że dała efekt bardzo duży i że wpłynęła na zmniejszenie do minimum zakresu mobilizacji w Polsce, więc uczestnicy tej manifestacji poszczycić się istotnie mogą, że wpłynęli na losy Polski w sposób znaczny, znacznie-szy niż przypuszczali. Z powodu tej manifestacji skonstruowałem sobie aforyzm, że dowcip w historii często więcej znaczy, niż siła“.

Przez cały szereg lat następnych, bo aż do wybuchu wojny światowej, Piłsudski przebywał przeważnie w Galicji. Wyjeżdżał od czasu do czasu do Królestwa, ale dokładnych danych o tych przyjazdach brak.

POD OKUPACJĄ NIEMIECKĄ.

Po dwunastu miesiącach wojny, dopiero w sierpniu 1915 r., powitała Warszawa w swych murach Komendanta.

Przybył tym razem już nie jako ścigany konspirator, lecz jako wódz, opromienionych sławą bojową, legjonów. A jednak i tym razem nie witały go jeszcze delegacje, nie wjeżdżał wśród tłumów wiwatujących, mała garść tylko najwierniejszych oczekiwała go w Warszawie. 15 sierpnia wieczorem, mały orszak zajechał przed hotel Francuski na placu Dąbrowskiego (dzisiejszy gmach Izby Skarbowej). W powozie Komendant z dr. Rouppertem, na bryczce Kaden-Bandrowski z mjr. Żymierskim i na koniach ulani: Orlicz-Dreszer, Wieniawa-Długoszowski.

Komendant przyjechał wprost z frontu, aby, pracującej od roku w podziemiach Polskiej Organizacji Wojskowej i organizacjom politycznym swego obozu, wytyczyć linje postępowania wobec nowej sytuacji. Zaraz następnego dnia w Jego pokoju hotelowym zaczęły się konferencje, narady, gorączkowa praca. Wypowiedziane wówczas przez Komendanta Piłsudskiego zdanie o potrzebie zwrócenia frontu przeciw Niemcom, którzy na ziemiach polskich zajęli miejsce Rosjan, zaskoczyły i zdezorientowały niektórych uczestników narad. Okazało się, że należałoby szczegółowo wyjaśnić im sytuację, pouczać, przekonywać. Tymczasem zaszły jednak wypadki, które zmusiły Komendanta do wyjazdu.

Na wieść, że Piłsudski przyjechał do Warszawy, zebrał się na pl. Dąbrowskiego przed hotelem Francuskim, tłum inteligentów robotników i młodzieży. Komendant do zebranych nie wyszedł, gdyż Niemcy zagrozili zastosowaniem w tym wypadku represji do tłumu. Gdy w tłumie dowiedziano się o tem, poszczególne grupy, pomimo przeciwdziałania niemieckiej policji, skupiły się, rozwinięto czerwone i narodowe sztandary i ruszył pochód ul. Marszałkowską do Al. Jerozolimskich, gdzie po przemówieniu Arciszewskiego rozwiązał się.

Aby uniknąć niepożądanych zajść, popołudniu dnia 17 sierpnia wyjechał Komendant dorożką konną do Miętnego pod Garwolinem, wkrótce zaś przeniósł się do Otwocka, skąd łatwiej było komunikować się z Warszawą i tam też kończy Komendant opracowywanie instrukcyj dla obozu niepodległościowego, dotyczących dalszego stosunku do Niemców, do N. K. N. i spraw woj-

skowych, czyli werbunku ochotników do Legionów i nowych zadań P. O. W. Dopiero 11 września wrócił do Brygady w Kowlu. Po swojej dymisji ze stanowiska komendanta I Brygady przyjechał Piłsudski do Warszawy w listopadzie 1916 roku, aby doprowadzić do zgrupowania w tworzącej się Radzie Stanu reprezentantów wszystkich stronnictw, aby stała się ona rodzajem polskiego rządu, uzyskała powagę w kraju i nazewnątrz, aby mogła łagodzić sprzeczności i koordynować wysiłki. Po kilkudniowych daremnych konferencjach wyjechał do Krakowa.

Postanowiwszy podjąć ostatnią próbę współpracy z państwami sprzymierzonymi w dziele utworzenia polskiego ochotniczego wojska narodowego, wraca do Warszawy i, jako członek Tymczasowej Rady Stanu, obejmuje stanowisko kierownika Komisji Wojskowej. Tym razem pobyt Komendanta w stolicy trwał znacznie dłużej. Jego mieszkanie przy ul. Służewskiej 5 i biuro przy ul. Mazowieckiej 11, były przez kilka miesięcy punktami, ku którym zwracała się w potrzebie o radę i decyzję cała walcząca Polska.

Zbliżały się czasy, kiedy walka o armję narodową i o własny rząd miała osiągnąć największe nasilenie. Narazie sytuacja wyglądała bardzo niewesoło. Oto jak ją scharakteryzował Józef Piłsudski w marcu 1917 r.

"...ani legjony, ani żadna ich część, a więc i werbunek nie są oddane władzy i w żadnym stosunku nie stoją do Rady Stanu. Rada Stanu nie może ani wpływać, ani czegokolwiekbaź w tych rzeczach, jakie są urządzane, zmieniać. Rada Stanu dotąd jest w stosunku do tego wszystkiego, co dotąd było wojskiem, bezsilna i nic w sprawie tej nie ma do mówienia..."¹⁾

Hasłem walki była więc zasada: dopóki Legjony nie zostaną oddane Tymczasowej Radzie Stanu, dopóty nie mogą one stać się kadrami armji narodowej i dopóty nie wolno pozwolić na werbunek do Legionów. W tej sytuacji silny nacisk położył Komendant na rozbudowę Polskiej Organizacji Wojskowej, od Niego tylko zależnej, pragnąc na wypadek przegrania walki o wyłącznie

¹⁾ Pisma T. IV, str. 94.



Rok 1914

Archiwum Wojsk. Biura Historycznego

polSKI, narodowy charakter Legjonów, uczynić z P. O. W. kadry armji, którą przyjdzie budować od nowa.

W tym czasie obchodzi Komendant pierwsze swoje imieniny w Warszawie. Już teraz imię jego jest znane całej Polsce, a jego zwolennicy i żołnierze liczą się na dziesiątki tysięcy. Warszawa pragnęła ten dzień uczcić licznem zebraniem obywatelskiem w salach reutowych, organizowanem przez C. K. N. i Ligę Kobiet. Ale zarówno temu, jak i ściślejszemu zebraniu, inicjowanemu przez grono polityków różnych kierunków w resursie obywatelskiej stanęły na przeszkodzie zakazy policyjne. Odkonano się tylko prywatne z konieczności, lecz bardzo liczne zebranie w hotelu „Bristol”. Życzenia składali bliscy współpracownicy, delegaci stronnictw politycznych obozu niepodległościowego, Legjonów i P. O. W.

W dniu 18 marca 1917 r. na polu Mokotowskim odebrał Komendant Piłsudski defiladę warszawskiego garnizonu P. O. W.¹⁾ W tej pierwszej defiladzie, jaką odebrał w stolicy, prezentowała mu się nowa forma wcielenia idei stworzenia polskiego wojska i zarazem jedyna siła zbrojna, jaka po bliskim już rozbięciu Legjonów zostanie w kraju, by czuwać i czekać na moment, sposobny do spełnienia celów, wytkniętych przez Józefa Piłsudskiego.

Po kilku miesiącach walki, w której, nie mogąc od Niemców uzyskać spełnienia swych postulatów, nie dopuścił do tego, by Legjony stały się najemnikiem, walczącym o obcą sprawę, opuścił Komendant Warszawę na kilkanaście miesięcy jako więzień. Ostatni to raz wyjeżdżał przez nikogo nie żegnany.

*

Aresztowanie Komendanta odbiło się pewnem echem w Warszawskiej Radzie Miejskiej. O przebiegu tego posiedzenia opowiada ówczesny wiceprezes Rady dr. J. Zawadzki, co następuje: „W dniu 24 lipca miało się odbyć zwykle kolejne posiedzenie. Przed posiedzeniem, jako zastępujący prezesa vice-prezes, otrzy-

¹⁾ Władysław Brzozowski „19 marca w dwu ostatnich latach niewoli”. „Gazeta Polska” 18 marca 1934 r.

małem pismo od p. Glasenappa¹⁾, w którym zabrania poruszania sprawy Piłsudskiego na Radzie, grozi aresztowaniem wnioskodawcom i mówcom oraz represjami względem prezydum. Na zebranej tuż przed posiedzeniem naradzie senjorów ustalono, że obradowanie pod przymusem nie jest dopuszczalne, choć wniosku żadnego nikt stawiać nie zamierzył. Wybrano, na mój wniosek, formę protestu taką, iż odczytam list p. Glasenappa publicznie, poczem radni opuszczą salę bez słowa, a ja zamknę posiedzenie. Tak się stało, wrzawa jednak na galerji i gremjalne opuszczenie sali zrobiły wrażenie manifestacji²⁾.

Zaraz po aresztowaniu J. Piłsudskiego sformował się pochód, który demonstrował na Nowym Świecie i Krakowskiem Przedmieściu i wybił szyby w oknach „Godziny Polski”, „Gońca” i „Głosu” oraz lokalu Rady Stanu.

W kilka miesięcy później 15 października, w setną rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki, odbyła się liczna manifestacja młodzieży, domagająca się uwolnienia Komendanta i legionistów internowanych w obozach. Podczas manifestacji stawiano dzielnie opór atakom policji.

POWRÓT Z MAGDEBURGA.

„... W listopadzie 1918 r. stał się wypadek bynajmniej nie historyczny, ale taki sobie zwykły. Mianowicie—z dworca wiedeńskiego, jak się to zawsze ze wszystkimi teraz dzieje, przeszedł przez ulicę Marszałkowską i tak dalej na ulicę Moniuszki człowiek, którego będziemy nazywali Józefem Piłsudskim. Szedł w tym mundurze, w jakim obecnie mnie panowie widzicie. Wraciał, coprawda, z niezupełnie zwykłej podróży, wracał z Magdeburga. Wracali też w tym czasie z tych, czy innych obozów dla internowanych i inni. I w tem też nic niema niezwykłego w tem też nic niema historycznego. Historia zaczyna się później... Stała się rzecz niesłychana. Mianowicie w przeciągu

1) Prezydent policji niemieckiej von Glasenapp.

2) „Kronika Warszawy” rok IV, Nr. 7—9 str. 21.

kilku dni, bez żadnych ze strony tego człowieka starań, bez żadnego z jego strony gwałtu, bez żadnego podkupu, bez żadnych koncesyj, czy to leśnych, czy jakichkolwiek innych, bez żadnych wogóle i jakichkolwiek „legalnych“, że tak powiem, rzeczy, stał się fakt najzupełniej niezwykły. Człowiek ten stał się dyktatorem...“¹⁾).

Komendant stanął w Warszawie 10 listopada o godz. 7-ej rano, przybywając niespodziewanie, bo na parę dni przed sygnalizowanym terminem. Wieść o powrocie lotem błyskawicy obiega miasto. Pod mieszkaniem Komendanta na ul. Moniuszki Nr. 2 zbierają się tłumy, manifestując na Jego cześć. Do zebranych przemówił Komendant:

„Obywatele! Warszawa wita mnie po raz trzeci. Wierzę, że zobaczymy się niejednokrotnie w szczęśliwszych jeszcze warunkach. Zawsze służyłem i służyć będę życiem swoim, krwią Ojczyźnie i ludowi polskiemu. Witam was krótko, gdyż jestem przeziębiony—boli mnie gardło i piersi“²⁾).

Powrót Komendanta przypadł na chwilę, kiedy sytuacja istotnie stawała się groźna. Opozycja względem Rady Regencyjnej potęgowała się ciągle, utworzony przez obóz niepodległościowy rząd ludowy w Lublinie napotkał na silną kontrakcję ze strony narodowej demokracji i ludowców galicyjskich, pozatem w Warszawie prowadziły propagandę S. D., P. P. S. Lewica, nawołując w odezwach do masowych protestów i strajków. Młodzież rwała się do broni, szeroki ogół, wygłodzony i uginający się pod ciężarem rządów okupanta, oczekiwał momentu rozbrojenia Niemców, a tymczasem niemiecki garnizon był jeszcze ciągle liczny i silny, mimo rozluźnienia się dyscypliny i powstania Rady Żołnierskiej. Przybycie Komendanta stało się momentem przełomowym w tej groźnej sytuacji. Powszechne było przekonanie, że Piłsudski jest jedynym człowiekiem, który może objąć ster odradzającego się państwa.

Toteż i Rada Regencyjna i Rząd Lubelski poddały się Jego

1) Pisma T. VI, str. 40 i 41.

2) Kurjer Poranny Nr. 3 (279) 11.XI.1918 r.

moralnemu autorytetowi; wszystkie stronnictwa, partje i grupy podporządkowały się Jego woli. Akty Rady Regencyjnej o przekazaniu Piłsudskiemu władzy wojskowej i naczelnego dowództwa oraz o przelaniu nań zwierzchniej władzy państwowej były niejako tylko formalnem załatwieniem dokonanych już i istniejących faktów. Ustąpienie Rady Regencyjnej usunęło groźne widmo wojny domowej. Rozbrajanie Niemców objęły w swe ręce powołane i odpowiedzialne czynniki, przeważnie rekrutujące się z Polskiej Organizacji Wojskowej i przeprowadzały je na podstawie porozumienia z niemiecką Radą Żołnierską. Milicja miejska, pod komendą Jura Gorzechowskiego, zajęła się energicznie zapewnieniem porządku w mieście.

Magistrat Warszawy w ciągu tych paru przełomowych dni urzędował bez przerwy, a w dniu 12 listopada na plenarnem posiedzeniu powziął jednomyślną uchwałę o złożeniu hołdu „Komendantowi Józefowi Piłsudskiemu, w którego ręce naród cały ufnie swe losy złożył“. Tego samego dnia odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Rady Miejskiej, które zagaił prezes Rady I. Baliński uroczystem przemówieniem, kończącym się następującymi słowami: „Panowie! z kazamatów magdeburskich powrócił tu pozawczoraj, więziony przemocą, Bohater Narodowy, który całe życie poświęcił niezłomnej walce z najpotężniejszymi autokratami Europy, o wolność i prawa ludu, o niepodległość państwa, który przewodząc w tej walce, zdobył miłość i zaufanie najszerzych warstw całego narodu—Józef Piłsudski. Powrócił, objął zwierzchnią władzę wojskową i tworzy obecnie rząd narodowy. Uczcijmy i powitajmy Go w tej stolicy należnym okrzykiem: Niech żyje Piłsudski“¹⁾.

W toku obrad grupa niepodległościowa z Wacławem Sieroszewskim na czele złożyła wniosek nagły: „Rada Miejska uchwała nadać obywatelstwo honorowe Bohaterowi Narodowemu Komendantowi Józefowi Piłsudskiemu“; wniosek przyjęto przez aklamację.

¹⁾ Archiwum Miejskie. Akta Rady Miejskiej, protokół posiedzenia z dn. 12 listopada 1918 r.

NACZELNIK PAŃSTWA.

Po szczęśliwym załatwieniu sprawy rozbrojenia i odesłania do kraju żołnierzy niemieckich, na pierwszy plan wysunęła się sprawa utworzenia rządu narodowego. Piłsudski rozumiejąc, że wobec niezgody stronnictw stworzenie rządu koalicyjnego nie doprowadzi do celu, postanowił oprzeć się na jednym karnym i oddanym mu obozie społecznym. Do utworzenia rządu powołał I. Daszyńskiego, po którym w kilka dni później objął stanowisko premiera Jędrzej Moraczewski. Rząd ten napotkał na gwałtowną opozycję ludowców galicyjskich, a zwłaszcza narodowej demokracji, która podjęła ostrą, nieprzebierającą w środkach walkę, godzącą zarówno w gabinet jak w Komendanta Piłsudskiego. W wystąpieniach ulicznych na terenie Warszawy pozyskali demonstranci sojusznika w komunistach, a wystąpienia te ułatwiało im i to także, że przeprowadzona w pierwszych zaraz dniach mobilizacja P. O. W. usunęła z terenu miasta najbardziej ideowe i zdolne do przeciwdziałania elementy. Brak wyrobienia politycznego w społeczeństwie, pęd tłumny, który nie rozumuje nad pobudkami manifestacji, lecz ślepo im podlega, złożyły się również na to, że w tym właśnie okresie nastroje Warszawy wydawały się niezbyt życzliwe dla Komendanta. Zamach stanu z 5 stycznia 1919 r., wymierzony przeciw rządowi i Naczelnikowi Państwa otrzeźwił nieco ludność stolicy. Utworzenie w drugiej połowie stycznia 1919 r. rządu przez Ignacego Paderewskiego odebrało narodowej demokracji najpoważniejszy motyw urządzania demonstracji, wreszcie zbliżające się wybory pochłonęły powszechną uwagę i energję.

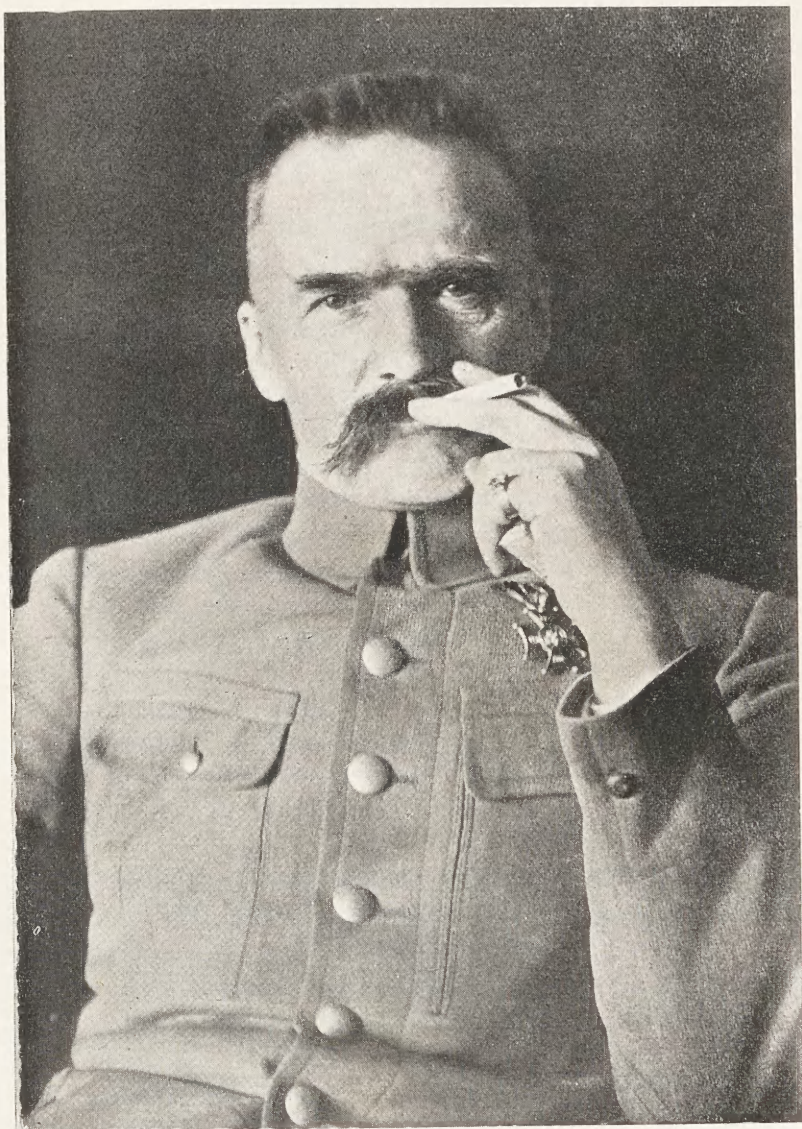
W atmosferze przesyconej walką wyborczą stronnictw odbyła się prawie niepostrzeżenie w dniu 8 lutego 1919 r. uroczystość wręczenia przez delegację Rady Miejskiej Warszawy dyplomu obywatela honorowego stolicy Naczelnikowi Państwa. Obywatelstwo honorowe nadano Komendantowi w dn. 12 listopada 1918 r. jako Bohaterowi Narodowemu. Było to pierwsze obywatelstwo honorowe, jakie przyznała Rada m. st. Warszawy w wolnej Polsce. Natomiast uroczyste otwarcie Sejmu Usta-

wodawczego w dniu następnym było pierwszą w wolnej Polsce wielką manifestacją całej Warszawy. Naczelnika Państwa, przejeżdżającego z Belwederu do Katedry, a następnie do Sejmu, witały wszędzie entuzjastyczne okrzyki.

Ale poza takimi sporadycznymi przygodnymi manifestacjami, gdy mowa o trwałych uczuciach Warszawy względem Komendanta, to obok oddawna wiernie mu oddanych zwolenników, na pierwszym miejscu wspomnieć należy o młodzieży. Młode idące w życie pokolenie instynktem potrafiło odnaleźć właściwą dla swych serc drogę. Już pierwsze imieniny Józefa Piłsudskiego w odrodzonym państwie stały się, co prawda małą jeszcze ale zato jakże szczerą manifestacją uczuć. Ciągące w radosnym nastroju do Belwederu delegacje, a wśród nich liczne delegacje młodzieży, niosły Komendantowi w darze swe serca przepojone miłością i uwielbieniem. Spośród licznych, złożonych w tym dniu, życzeń warto przytoczyć następujące proste, ale jakże wiele mówiące słowa grupy dziewcząt polskich:

„Ukochany Naczelniku!

Wszystko, co było uczuciami i myślami naszymi w związku z Tobą Naczelniku, dziś możemy Ci wypowiedzieć. Życzenia nasze niech będą dla Ciebie dowodem miłości w narodzie, a szczególnie w młodzieży. Ona z czynów Twoich, Wodzu Ukochany, przykład bierze, z nich uczy się jak w przyszłości budować Polskę. Tyś najwyżej wzniósł ducha polskiego ponad ciemności niewoli, boś mu dał najwięcej mocy do zerwania więzów. Bóg nie dał nam wolności, lecz włożył w serca dary, któremi ją sobie zdobyć mieliśmy. Tyś jest pierwszym z tych, którzy w sercu swem je mieli, najwięcej odczuli, najbujniej rozwinęli, stali się uosobieniem dążenia narodu do wolności. Byłeś zawsze niewidocznym wodzem, który przez czyn swój obudził i wywiódł naród z niewoli. Dziś mamy już niepodległość, ale pamiętamy, że jest ona tylko koniecznym warunkiem do rozwoju narodu, że wolnej Polsce trzeba rąk i pracy, w tej pracy trudnej, wielkiej a kochanej, Ty dalej Naczelniku przewodniczyć nam będziesz. W Tobie naród czuje swą moc, boś przedstawicielem potęgi jego ducha, który przeszedłszy przez najstraszniejsze mę-



Rok 1921

Fot. W. Pikiel

czarnie ziemskie nie uległ, lecz jasny świetlany wyszedł znicz, aby tworzyć nowe, lepsze życie.

My zawsze z Tobą iść będziemy i pragnęłybyśmy, aby cały naród wskazaną przez Cię, Wodzu, drogą szedł, boś Ty tak złączon z Polską, że czujesz każde drgnienie Ojczyzny Matki i najlepiej wiesz gdzie i jak Ją prowadzić. Tyś jedynym wodzem całego narodu.

Przyjm więc Naczelniku hołd, jaki Ci składają w dniu Twych imienin — dziewczęta polskie¹⁾.

I znowu mijają miesiące, w ciągu których niema bezpośredniego kontaktu między Komendantem i stolicą. Naczelnik Państwa pracuje z wytężeniem w pałacu Belwederskim nad organizacją polskiej armji, nad planami wojny, toczącej się na kresach północnych o oswobodzenie ziem litewskich i białoruskich i na kresach południowych celem oswobodzenia Lwowa i Wschodniej Małopolski. Społeczeństwo warszawskie zajmuje się swemi codziennymi sprawami, a w zakresie polityki zwraca przeważnie uwagę tylko na toczące się w Sejmie obrady. Dopiero rok 1920—ten tak ważny rok w dziejach młodego państwa i stolicy — przypomina Warszawie o pracującym w Belwederze Naczelniku Państwa. Już imieniny Komendanta w tym roku wywołują żywiołowe manifestacje. Pierwsza na większą skalę defilada wojskowa zgromadziła u wylotu ul. Traugutta, ogromne tłumy. Wojsko postanowiło nadać Komendantowi godność Marszałka Polski. Zgromadzone na rewji tłumy z zapalem i miłością, z jakimi wojsko witało swego Wodza, udały się potem pod Belweder, aby manifestować tam raz jeszcze na cześć Piłsudskiego. Wieczorem w teatrze nowe radosne manifestacje wywołało ukazanie się Naczelnika Państwa w łoży.

W niecałe dwa miesiące później świetne zwycięstwa armji pod osobistym dowództwem Piłsudskiego, zakończone zajęciem Kijowa, wywołały w Warszawie niebывały entuzjazm. Wbrew wyraźnej woli Wodza, Sejm, a wraz z nim całe społeczeństwo, d. 18 maja urządziły triumfalne przyjęcie powracającemu z Kijowa zwy-

¹⁾ Zbiory Belwederskie. Życzenia imieninowe rok 1919. Nr. 58.

cięzcy. Świątecznie udekorowane ulice wypełniły tłumy mieszkańców, a przed dworcem kolejowym powitał Komendanta w imieniu obywateli i Zarządu miasta prezes Rady Miejskiej Ign. Bałiński, rozpoczynając swe przemówienie następującymi słowy: „W dniu powrotu swego z Ukrainy do Warszawy — z tej Ukrainy gdzie wojsko nasze, walczące pod Twoim przewodem w obronie wolności ludu i najszczytniejszych zasad cywilizacji i postępu, okrywa się nieśmiertelną chwałą, stwierdza przed całym światem niezłomną moc i żywotność wyzwolonej Polski i zbliża skutecznie sprawę pokoju — w tym dniu uroczystym, chciej przyjąć wyrazy czci najgłębszej, podziwu i wdzięczności od władz samorządowych stolicy Rzeczypospolitej i od jej mieszkańców, w których imieniu mam zaszczyt i szczęście przemawiać“¹⁾).

Końcowy okrzyk na cześć Wielkiego Wodza i bohaterskiej armji powtórzyły żywołowo tysiączne tłumy, a radosne okrzyki towarzyszyły Naczelnikowi Państwa w przejeździe udekorowanymi ulicami na plac Trzech Krzyży (św. Aleksandra). Z kościoła jechał Józef Piłsudski do Belwederu w powozie, ciągnionym przez młodzież akademicką, wśród niebывałego entuzjazmu tłumów, w powodzi spadających kwiatów. Takiej uroczystości, zorganizowanej zgodnie przez wszystkie stronnictwa, nie widziała Warszawa przeszło od stu lat, a wraz z nią i cała Polska.

Niestety, zgoda i radosny nastrój nie trwały długo. Pod wpływem niepomyślnych wiadomości z pola walki, uciszone na chwilę zawiści partyjne wybuchają z nową siłą. Ci sami ludzie, którzy tak niedawno sławili zasługi pierwszego Marszałka, teraz nie przebierają w kalumniach i oszczerstwach. Wśród szerszego ogółu pierwsze niepowodzenie wojenne nie wywołały narazie popłochu, ale też nie pobudzały energii do czynu. Dopiero szybkie posuwanie się nawały bolszewickiej otwarło oczy Warszawie na groźne niebezpieczeństwo.

Dnia 3 lipca 1920 r. ukazała się odezwa Naczelnika Państwa, wzywająca naród do boju. W kilka dni później został wezwany do Belwederu ówczesny wiceprezydent miasta Artur Śliwiński,

¹⁾ Kurjer Poranny Nr. 135 z 19.V.1920 r.

a w toku rozmowy Naczelnik Państwa oświadczył mu, że pod Warszawą stoczona będzie wielka bitwa, która musi pociągnąć konsekwencje dla miasta.

„— Żadna armja—mówił Naczelnik Państwa, wedle relacji Artura Śliwińskiego¹⁾ — oparta o miljonową stolicę, a walcząca z wrogiem, nie mogłaby należycie spełnić swego zadania, mając za sobą niepokój ludności, trwogę i alarmy. Wobec tego obowiązkiem władz miejskich musi być utrzymanie w Warszawie spokoju. Ale nie jest to obowiązek jedyny. Żołnierz powinien odczuć, że za nim mocno stoi społeczeństwo. To też władze miejskie muszą wyteńczyć siły, aby walczące pod Warszawą wojsko otoczyć należyłą opieką i dostarczyć mu wszystkiego, co dać może miljonowe miasto“.

Roli Warszawy w wojnie 1920 r. poświęcał Piłsudski sporo uwagi, jak widać z dość licznych wzmianek w dziele „Rok 1920“. Myślał o Warszawie także wówczas, gdy „w samotnym pokoju w Belwederze przepracowywał siebie samego dla wydobycia decyzji“.

„...Warszawę skazywałem zgóry na pasywną rolę, na wytrzymanie nacisku, który szedł na nią. Lecz wtedy z pasywną rolą wiązać nie chciałem ogromnej większości sił swoich. Gdy znowu myślałem o zmniejszeniu obsady pasywnej, to bać się zaczynałem o to, czy Warszawa wytrzyma i czy sam fakt wymarszu jakiejś części wojska, już do niej wciągniętej, nie wywoła zmniejszenia słabych sił moralnych i braku zaufania do możliwości obrony. Znałem dobrze z historii obserwacji Lwowa, co znaczy wielkie miasto, gdy na peryferjach jego bój się toczy i gdy na jego ulicach, jak bywało wówczas w Warszawie, włóczą się we wszystkich kierunkach elementy bezpośrednich tyłów będących w boju jednostek. Żołnierz wtedy wspólnem życiem musi żyć z miastem i każde drgnięcie w tę czy inną stronę duszy miasta łamie lub podtrzymuje siły żołnierza...“²⁾.

¹⁾ Artur Śliwiński: „Warszawa podczas najazdu bolszewickiego“ — Kronika Warszawy R. IV, Nr. 7—9.

²⁾ Pisma T. VII, str. 181.

„...Przed wyjazdem swoim 12 sierpnia wieczorem z Warszawy... stwierdziłem w następujących punktach swój pogląd na sytuację: po pierwsze, z 20 dywizyj, które miały wziąć udział w decydujących walkach o naszą stolicę, Warszawę, prawie 15, więc $\frac{3}{4}$ ma rolę pasywną i zaledwie $\frac{1}{4}$, czyli pięć i pół dywizyj, z których jedna jest opóźniona w ruchu, ma rolę aktywną. Warszawa, w której zebrane jest dziesięć i pół dywizyj, posiada jeszcze ogromną artylerję i sędzę, że nawet jednym ogniem artylerji w połączeniu z lotnikami, także zebranymi w Warszawie, daje się zatrzymać nieprzyjaciela względnie łatwo. Nie sędzę więc, aby czas miał większe dla Warszawy znaczenie. Przeciwnie, przypuszczam, że w interesie całości jest, aby nieprzyjaciel poniósł wielkie straty przy ataku i zmuszony był silnie się związać bojowo z obsadą warszawską, tak, aby nie był w stanie przeciwstawiać nadchodzącym wojskom, dowodzonym przeze mnie, to znaczy pięciu dywizjom, większej siły...¹⁾).

„...w trwożnych depezbach, idących z Warszawy, próbowano robić wyraźny nacisk na mnie, abym śpieszył z pomocą i zgodził się, chociaż nieprzygotowany, iść natychmiast naprzód. Pomimo, iż cały ten nacisk i trwoga wydawały się absolutnym nonsensem, to jednak, gdy, jak wykazałem wyżej, zrobiłem ustępstwo dla trwogi z sensu i rozumu wojennego, po pewnem wahaniu przesunąłem datę wymarszu o jeden dzień i zawiadomiłem Warszawę, że zaczynam uderzenie 16-go o świcie...“²⁾).

W dniu 18 sierpnia Piłsudski wraca do Warszawy, by zorganizować pościg za cofającymi się wojskami nieprzyjaciela i porazić resztę sił jego przez ogólne uderzenie. W Warszawie znalazł nastrój nieco inny, niż ten, którego się spodziewał.

„Jeżeli była radość i pewne uczucie ulgi z powodu oswobodzenia Warszawy od bezpośredniego nacisku, to znowu istniał duży niepokój z powodu licznych ataków na miasta na dolnej Wiśle... Obok tego, wszystkim tym, z którymi mówiłem, sytuacja strategiczna nasza nie wydawała się tak korzystną i tak radykalnie zmienioną, jak ja o tem sądziłem... — Gdy ja osobiście... byłem

¹⁾ Pisma T. VII, str. 191.

²⁾ Pisma T. VII, str. 196.



Rok 1925

Fot. W. Piłkiel

przekonany, że — wszystko jedno — nieprzyjaciel będzie musiał się cofać, nie widziałem tegoż przekonania i tej pewności w Warszawie. Dreszcz i trwoga o stolicę były tam jeszcze tak silne, a dalsze postępy nieprzyjaciela ku zachodowi tak znaczące, że jedynie z pewnym trudem ustępowano pod moim naciskiem...“¹⁾).

Epilogiem pamiętnych dla Warszawy dni sierpniowych była uroczystość, zorganizowana przez władze miejskie, w porozumieniu z władzami wojskowymi, w dniu 22 maja 1921 roku. Dnia tego Warszawa witała powracające z pola walki pułki Dzieci Warszawskich. Na placu Zamkowym, pod pomnikiem Zygmunta, w obecności Naczelnika Państwa, generalicji, przedstawicieli Sejmu, posłów państw zagranicznych, władz rządowych i miejskich rozpoczęła się defilada przed Naczelnikiem Państwa. Szeregi przeciągały pod wznoszącymi się na Krakowskim Przedmieściu łukami triumfalnymi, przystrojonymi w świeżą zieleń i kwiaty, a zgromadzone tłumy publiczności witały gromkimi wiwatami zwycięskich żołnierzy. W południe odbył się obiad żołnierski w Ogrodzie Saskim. Do zgromadzonych przy stołach żołnierzy i przedstawicieli miasta pierwszy przemówił prezydent inż. Drzewiecki, wznosząc toast na cześć walecznych pułków i Naczelnika Państwa. Wiceprezydent Artur Śliwiński, w przemówieniu, zakończonem okrzykiem na cześć walecznych żołnierzy, podniósł wspaniałe czyny polskiego oręża, walczącego w imię szczytnej tradycji „za naszą i waszą wolność“.

Po przemówieniach dowódcy 1-go pułku szwoleżerów, zakończonego toastem na cześć Warszawy i jednego z szeregowych, który w prostych słowach wyraził uwielbienie dla Wodza, powstał, i, wśród ogólnego wzruszenia, głos zabrał Naczelnik Państwa Józef Piłsudski. W przemówieniu swem nacechowanem szczerością i prostotą podniósł Naczelnik Państwa zasługę Warszawy, która zawsze ilekroć chodziło o danie hasła walki o wolność i ojczyznę — hasło to rzucała pierwsza. Hasło takie również padło i w roku 1918, gdy trzeba było skończyć z Niemcami.

¹⁾ Pisma T. VII, str. 203 i 204.

Wspomniał następnie Wódz Naczelny o trudnościach, jakie towarzyszyły wówczas tworzeniu się armji polskiej i na rolę jaką w zwalczaniu tych trudności odegrała znowu Warszawa. Wskazał na zapał społeczeństwa, na jego serce i pomoc w chwilach najcięższych, której wojsko polskie moc swą zawdzięcza. Wspomniał te ciężkie chwile, gdy wróg był u bram miasta — jak wtedy Warszawa swoją postawą, spokojem i wiarą ułatwiła żołnierzowi zadanie i pomogła w zwycięstwie. Bowiem walka o Warszawę, walka o miasto — była rzeczą najtrudniejszą, gdyż o zwycięstwie stanowiło tu właśnie zachowanie się obywateli. I Warszawa nie zawiodła. Przemówienie swoje zakończył Naczelnik Państwem na cześć Warszawy.¹⁾

Nieco wcześniej, bo w dniu 2 maja odbyła się uroczystość wręczenia przez Piłsudskiego, jako Naczelnika Państwa, insygniów Uniwersytetowi Warszawskiemu. Na przyjęciu, urządzonem z tej okazji w Belwederze, Piłsudski wygłosił toast, w którym zaznaczył, że Uniwersytet Warszawski nie ma jeszcze świetnej tradycji naukowej, ale ma za to wielką tradycję polityczną: 29 listopada 1830 roku akademicy warszawscy: Goszczyński, Nabelak i Mochnacki pierwsi rzucili w murach tego gmachu pochodnię walki o niepodległość Polski. Pomna świetnych tradycji 1831 r. i obecna młodzież uniwersytecka chwyciła dwukrotnie za broń dla walki w obronie zagrożonych granic ojczyzny. Toast zakończył Piłsudski słowami: „Życzę, aby wychowankowie Uniwersytetu Warszawskiego zachowali i nadal tę tradycję walki o niepodległość Polski. Niech żyje Uniwersytet Warszawski!“²⁾

Z chwilą, gdy tylko nawała bolszewicka, rozbita atakiem polskiej armji, odsunęła się od Warszawy, opozycja rozpoczęła znowu w ostrej formie kampanję przeciw Naczelnikowi Państwa. Usiłowano za wszelką cenę pomniejszyć jego zasługi w odparciu nieprzyjaciela, wyolbrzymiając współpracę generała Weyganda i innych oficerów obcych, tworząc legendę o „cudzie Wisły“. Kampanja, podsycana przez walkę o nowe formy bytu

1) Kurjer Poranny, Warszawa 23 maja 1921 r. poniedziałek.

2) Według Kurjera Porannego Nr. 117 z 3 maja 1921 r.

państwowego toczącą się na terenie Sejmu, wciągnęła w swą orbitę także usilnie agitowaną i bałamuconą ludność stolicy. Wszewładza Sejmu, zarysowana w „Małej Konstytucji“ nietylko nie uległa ograniczeniu w konstytucji właściwej, ale została w niej rozwinięta i utrwalona, by uniemożliwić Piłsudskiemu objęcie stanowiska Prezydenta Rzeczypospolitej.

PO ZŁOŻENIU WŁADZY ZWIERZCHNIEJ.

Piłsudski nie pozwolił na wysunięcie swej kandydatury. Wybrany Prezydentem Gabryel Narutowicz stał się najpierw ofiarą brutalnej demonstracji ulicznej, niedługo później zginął, zamordowany skrytobójczą kulą. W tej chwili groźnego wstrząsu Piłsudski odroczył swą decyzję usunięcia się z areny państwowej, pozostał w Warszawie i, objąwszy stanowisko szefa Sztabu Generalnego, poświęcił się w zupełności pracy nad organizacją wojska i przygotowaniu obronem państwa. Gdy jednak w maju 1923 r. powstał rząd, złożony ze stronnictw prawicowych i „Pia-
sta“, Piłsudski usunął się ostentacyjnie od udziału w życiu publicznem i zamieszkał w Sulejówku.

Tymczasem w nastrojach Warszawy dokonywa się powolna, ale stała zmiana, której odbiciem i wyrazem jest stosunek szerokich kół ludności stolicy do usuniętego od wpływu na rządy państwem i wojskiem Józefa Piłsudskiego. W czasie ukazywania się Marszałka w Warszawie witają go gorące manifestacje uliczne. A już dzień 19 marca nabiera cech święta narodowego. Przepelnione pociągi wiozą do Sulejówka małą tylko część tych, którzyby pragnęli złożyć Mu wyrazy hołdu, miłości i wiary, że jeszcze powróci, aby poprowadzić Polskę ku lepszej i szczęśliwszej przyszłości. I znowu przeważa ta ukochana przez Marszałka młodzież. Mimo kar ze strony kierownictwa szkół, bardzo liczne delegacje, czasem w imieniu grupki tylko uczniów czy uczennic jadą do Sulejówka, aby choć na chwilę zobaczyć Komendanta.

Wśród wielu złożonych w tym czasie adresów imiennowych, jeden, krótki i prosty w swej treści, najlepiej oddaje panujące uczucia:

„Drogi Marszałku! Ty wiesz dobrze, jak trudno jest wypowiedzieć to, co się czuje, żeby zamiast słów gorących nie wyszły puste frazesy. My możemy Ci tylko za Twą pracę dla Ojczyzny złożyć hołd najwyższy i powiedzieć, że Cię bardzo, bardzo kochamy“¹⁾.

POWRÓT DO BELWEDERU.

Piłsudski, zamknięty w zaciszu Sulejówka, nie tracił z oczu wypadków bieżącej rzeczywistości polskiej. I kiedy sytuacja zaczęła się stawać beznadziejna, a państwo coraz silniej staczało się w chaos, Marszałek Piłsudski postanowił rozciąć szablą wrzód, jątrzący się na ciele narodu. Gdy w maju 1926 r. na ulicach Warszawy zawrzała walka—olbrzymia większość ludności stolicy stanęła czynnie po stronie wojsk Marszałka.

Po przełomie wielkie prace nad odrodzeniem narodu, reorganizacją państwa i armii pochłonęły całkowicie Marszałka. Kontakt ze stolicą nie zaznaczał się specjalnie, chociaż Marszałek przebywał w jej murach. Jedynie w roku 1928, w związku z obchodem 10-lecia niepodległości Polski, Rada Miejska Warszawy w dniu 8 listopada powzięła następującą uchwałę:

„W celu trwałego uczczenia zasług, jakie dla odbudowania Niepodległości Państwa Polskiego położył pierwszy Marszałek Józef Piłsudski, w 10-tą rocznicę odzyskania Niepodległości, nazwę „Plac Saski“ zmienić na nazwę „Plac Józefa Piłsudskiego“.

Obchód imienin Marszałka i obchód rocznicy 11-go listopada z każdym rokiem budził coraz szersze echo wśród ludności stolicy i zmienił się z biegiem lat w powszechne święto, na które miasto przystrajało się radośnie sztandarami i zielenią.

Uroczystej niż zazwyczaj obchodzony był dzień imienin Marszałka w 1934 r., gdy w organizacji tego święta wzięły żywy udział nowe władze miejskie, a na czele wielotysięcznego pochodu do Belwederu stanął prezydent miasta Marjan Zyndram Kościałkowski.

¹⁾ Zbiory belwederskie. Życzenia imieninowe rok 1923 Nr. 445.

Po raz pierwszy też w 1934 r. na akademji imieninowej w Sali Rady Miejskiej i w Teatrze Polskim przemawiał oficjalnie prezydent stolicy.

Ostatnie za życia Marszałka święto imienin w 1935 r. obchodziła Warszawa w nastroju bardzo podniosłym. Ludność stolicy, jakby przeczuwając bliskie już rozstanie się z Wodzem Narodu, szczególnie serdecznie manifestowała uczucia przywiązania i hołdu. Wspaniałej uroczystości imieninowej piękne ramy dekoracyjne nadał Zarząd Miasta przez odświętne przybranie i oświetlenie ulic, placów i pomników, zorganizowanie koncertów popularnych i t. d.

Już w przeddzień imienin Warszawa przybrała wygląd niezwykle, tysiączne tłumy wyległy na ulice i place. Kulminacyjnym momentem tego dnia była zbiórka organizacyj na Placu Józefa Piłsudskiego, skąd, po przemówieniu prof. Michałowicza, ruszył pod Belweder olbrzymi pochód z udziałem wojska, przedstawiciele władz państwowych i samorządowych i t. d. Dzień następny był dniem rozlicznych akademij. Zarząd Miejski zorganizował uroczystą akademję w Teatrze Wielkim, w której wziął udział p. Prezydent Rzeczypospolitej. Imieniem Warszawy przemówił prezydent miasta Starzyński, zaznaczając między innymi:

„Składając Ci hołd i życzenia w imieniu Warszawy, muszę mocno podkreślić, że to nietylko dawni żołnierze i towarzysze, to nietylko najbliżsi i dawni wyznawcy Twojej idei Komendancie — to ludność cała kornie chyli przed Tobą czoła i składa Ci radosne życzenia szczęścia i drowia, byś mógł jak najdłużej losami Polski kierować. Ludność Warszawy, której jesteś Obywatelem Honorowym, nie jest Ci obca Komendancie. Warszawa była terenem Twej pracy przygotowawczej i z nią związane są bohaterskie nazwiska Okrzei, Montwiłła, Barona, Dzierżbickiego, Szulmana i tylu innych przez Ciebie natchnionych bohaterów, a chociaż w okresie decydujących walk oficjalny wyraz Warszawy mógł wielokrotnie Ciebie zasmucić, to jednak myśl Twoja i wola tu przenikała, skupiając w szeregach, tworzonych przez Ciebie organizacyj wszystko, co było w narodzie najszlachetniejszego i najlepszego. Stąd się wywodzi bo-

haterski bataljon warszawski, z Warszawą są związane imiona takich bohaterów legionowych, jak Żuliński, Długosz, Rybasiewicz, Marusiński, Karwacki, Sokołowski, Mansperl i tylu innych. Tu wreszcie powstała, rozwijała się i walczyła Polska Organizacja Wojskowa“.

Te uroczystości, w których uczestniczyły olbrzymie rzesze mieszkańców stolicy, to był ostatni hołd, jaki Warszawa oddała Piłsudskiemu za życia.

Zgon Marszałka Piłsudskiego uderzył jak grom w Warszawę. Miasto jakby zamarło. Ludność zespoliła się w głębokiej, powszechnej żałobie.

Nieprzeliczone tłumy, oddały hołd śmiertelnym szczątkom Bohatera Narodowego. Dni wielkiej żałoby ujawniły jak głęboko i mocno związana była stolica z Komendantem.



Rok 1935

Fot. W. Pikiel

PO ZGONIE.

W ciemność nocy, ogarniającej miasto runęła wieść; umarł...
On... umarł...!

Nikt nie chciał wierzyć!

A jednak! A jednak!...

Wieść wybiegła z Belwederu, przeleciała iskrą po telefonach, przebiła się przez okna, mury, wpadła do mieszkań, pracowników, redakcyj, teatrów, kawiarni i knajp. Oszołomiła ludzi. Wszędzie, gdzie wpadła, tłumiła życie, ruch, głos, a budziła westchnienie, jęk...

Ludzie biegli ulicami, powtarzali jeden drugiemu straszną wieść, pytając, czy to prawda.

Biegli pod Belweder...

Prawda! Prawda! Prawda! Straszna prawda!

--- On umarł!

* * *

Noc późna, chyba już do świtu niedaleko. Przed Belwederem stoi grupa ludzi i rośnie z każdą chwilą. Stoją na chodniku przed odwachem i milczą. Patrzą w oświetlona okna pałacu, patrzą na wpadające w przeciwległą żelazną bramę samochody, rzucają czasem szeptem nazwisko człowieka, którego warta wypuszcza w dziedziniec i znów milczą.

Milczą i czekają: Może wyjdzie ktoś i powie, że to nieprawda.

Nadszedł świt, nie wyszedł nikt, nie zaprzeczył.

A więc prawda! Prawda, straszna prawda!

Józef Piłsudski umarł.

* * *

Przyszło rano. Pod Belweder śpieszą ludzie. Piechotą, tramwajami, dorożkami, samochodami. Łączą się z tymi, którzy już prawie tłum pod Belwederem tworzą, słuchają i patrzą z odkrytymi głowami. Patrzą na wartę honorową szwoleżerów z obnażonymi szablami i na wielką czarną chorągiew, opuszczoną do połowy masztu na szczycie pałacu.

Ludzi coraz więcej i cisza coraz większa. Jeśli mówią, to szeptem. Mówią, że umarł wieczorem o 8.45, że o 12 w nocy przyjechał do Belwederu Prezydent Rzeczypospolitej, że Pani Marszałkowa i córki nie odchodzą od trumny..., że przed świtem cały Rząd złożył Mu hołd.

* * *

Godzina 8-ma. Tłum się rozstąpił: na belwederski dziedziniec wmaszerował z orkiestrą i sztandarem 1-szy pułk szwoleżerów pod dowództwem płk. Durskiego-Trzasko. Szwadrony ustawiły się w czworobok, padła cicha komenda „prezentuj broń“ i trębacze podnieśli srebrne trąbki do ust. Zadrgały żałobne szarfy u trąb zawieszane, ale nie zabrzmiał hejnał. W śmiertelnej ciszy sprezentował broń 1-szy pułk szwoleżerów im. Marszałka Józefa Piłsudskiego,

I wtedy rozległ się w tłumie głosny szloch.

Delegacja pułku weszła do pałacu, aby się wpisać do żałobnej księgi. Na dziedzińcu zabrzmiał stłumiony głos werbla, bitego w bębny kirem okryte — i wtedy wśród tłumu rozległ się płacz drugi.

* * *

W belwederski dziedziniec wchodzi tylko dygnitarze państwowi i wyżsi oficerowie. Tłum patrzy i rzuca szeptem nazwiska. O 10-ej zajeżdża ks. kardynał Kakowski. A potem zajeżdżają i przychodzą delegacje, by się wpisać do żałobnych ksiąg. Ludzie stoją, patrzą i podają sobie z rąk do rąk czarno obrażone pisma z orędziem Prezydenta Rzeczypospolitej i odezwą Zarządu Miasta Warszawy. Tłum faluje, jedni odchodzą zwolna ku miastu, inni napływają od Alei do Bagateli.

* * *

Od rana na wszystkich domach zawisły w pół masztu chorągwie państwowe i czarne żałobne flagi. Przed Belwederem przeciągają coraz liczniejsze delegacje ze sztandarami, przepasanymi czarnymi wstęgami. Pochylają je w milczeniu przed wejściem. Idą starzy, młodzi, mężczyźni, kobiety i dzieci... Dużo dzieci.



Na Placu Zamkowym

Press Photo Serw.

Dzień mija cicho i smutnie. Zmrok zapada, miasto ciemnieje...

Mija 13-ty dzień maja, Wielkiej Żałoby dzień pierwszy.

* * *

Pod belwederskim pałacem tłum coraz większy, mimo, że już noc prawie. Około północy tłum zrzedniał, a o świcie wzrósł znowu. Tak zaczął się 14-ty maja, Wielkiej Żałoby dzień drugi.

I znów od rana szły delegacje nieprzerwanym sznurem, a miasto coraz dokładniej zdawało sobie sprawę, jak wielki cios spadł na Rzeczpospolitą.

Zaroily się dworce kolejowe i ulice tysiącami przyjezdnych. Wielki to był zjazd, lecz nie radosne święto. Warszawa przywdziała żałobne szaty: z balkonów i dachów domostw spływały czarne chorągwie, na murach widniały w czarnych otokach: orędzie Prezydenta Rzeczypospolitej, odezwa Zarządu Miejskiego, odezwy i nekrologi tysięcznych związków i stowarzyszeń. Latarnie siały skąpe światła przez gęste zasłony kiru, wszyscy mężczyźni nałożyli żałobne opaski, kobiety włożyły ciemne suknie. Pojazdy, samochody, tramwaje, autobusy kursowały z żałobnymi chorągiewkami; pisma, w powiększonych kilkakrotnie nakładach, czytane przez tłumy na ulicach, miały czarne, szerokie obwódki. W oknach prawie wszystkich wystaw sklepowych widniały spowite w kir portrety Marszałka.

W tym dniu wiedzieli już wszyscy, że w środę 15-go maja, przeprowadzona będzie trumna Józefa Piłsudskiego z Belwederu do Katedry św. Jana. Nie wiedziano tylko godziny.

* * *

Kiedy więc minął dzień wtorkowy, wczesnym już rankiem we środę zaroily się Ujazdowskie Aleje i Krakowskie Przedmieście i grupy ludzi jęły płynąć ku Staremu Miastu. Mówili jeden drugiemu, że pracę nad przybraniem Katedry już rozpoczęto, więc szli zobaczyć. Na Świętojańskiej ujrzeli rój czarnych skrzydeł chorągwi, zwisających między ścianami starych domów. A dalej szary fronton starej Katedry na dziesięć metrów w górę czarnym kirem okryty. Nad głównym wejściem na tle czerni, rzucono skośnie olbrzymi sztandar czerwono-biały

z orłem białym. Po obu stronach na wysokich pilonach czarne flagi. Okna Katedry obite czarnym kirem, ślepe, jak wypłakane oczy. I dalej ku Staremu Miastu znów ogromne czarne flagi, czarnym baldachimem przykrywające ulice. Tłum zatrzymuje się przed Katedrą na chwilę i przechodzi.

Mija cichy, smutny dzień, nadchodzi wieczór.

* * *

Od Belwederu przez Aleje, poprzez Nowy Świat i Krakowskie aż po Katedrę św. Jana stanął mur ludzi, szpaler setek tysięcy płaczących serc. Już od godz. 4-ej wstrzymano wszelki ruch kołowy. Ludzie stoją i czekają. Stoją z gołemi głowami i milczą lub mówią szeptem. Czasem tylko ponad szept wybije się półgłos komendy ludzi, ustawiających oddziały. I wtedy zwarty ludzki blok, toczący się środkiem jezdni, zatrzymuje się, rozłamuje, wyciąga w dwuszereg i, przyłgnąwszy plecami do tłumu zalegającego chodnik, tworzy zwartą ścianę szpaleru.

Czas mija, tłum trwa w ciszy i czeka. Z dachów, balkonów i okien zwisają czarne sztandary, tu i owdzie zabieli się i czerwienią spleń choreągiew państwowa kirem przepasana. Wiatr ciągnie ulicami i sztandarami poważnie, żałobnie kołysze.

Od Marszałkowskiej, przez plac Zbawiciela, przez plac Unji i ul. Bagatela ciągną poczty z chorążymi, niosącymi w czerni spowite sztandary. Czoło utkwiło przy ujściu ul. Bagatela przy belwederskiej wartowni, a tysiące chorągwi za niem stojących, tworzy smutny, żałobny las.

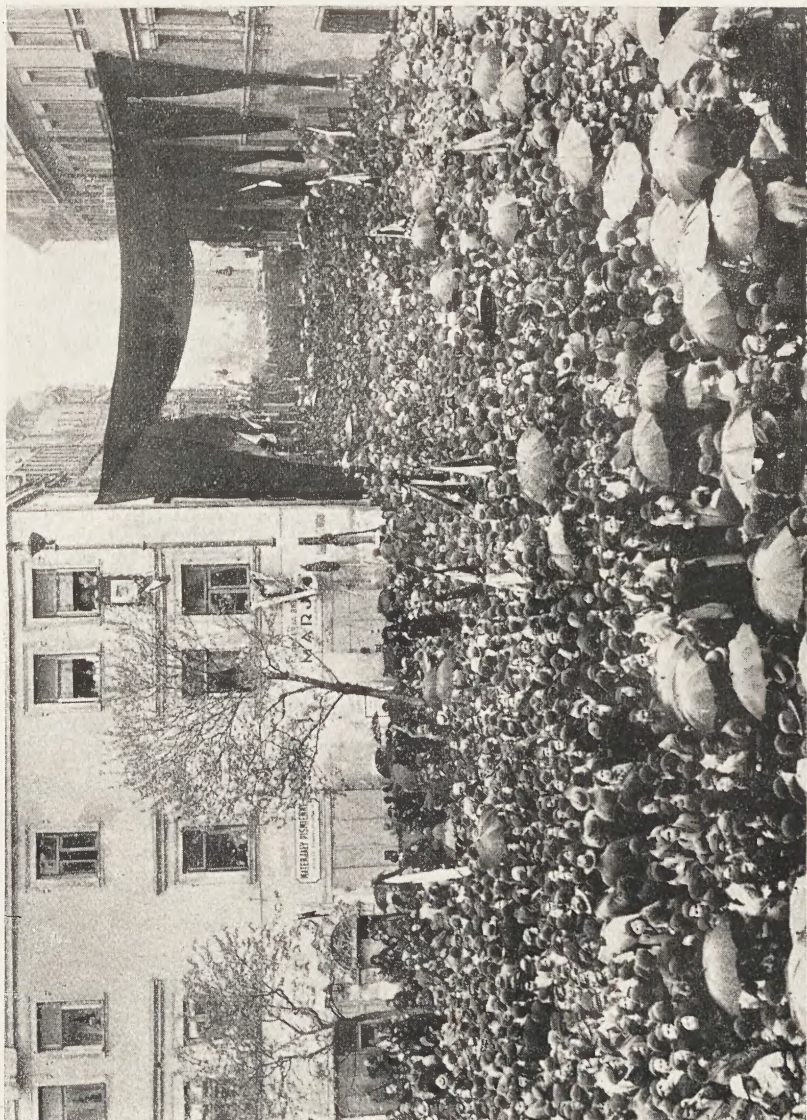
* * *

Z szeroko otwartych drzwi Belwederu zwolna wychodzą oficerowie. Niosą przed sobą na poduszkach z atlasu odznaczenia Wodza: polskie i zagraniczne...

Doszli do połowy dziedzińca i przystanęli przed, czekającą na Wodza, lawetą.

Tłum westchnął, a od tego tchnienia zbudziły się fanfary. Uderzyły ostro o szyby pałacu, targnęły powietrzem i ludźmi.

W jasnych drzwiach Belwederu ujrzał tłum górującą nad ludzkiemi głowami Wielką Trumnę. Spowita w sztandar biało-czerwony, jakby krwią przesiąknięty, przepasana wstęgą orderu



Przed Katedrą Ś-go Jana

Press Photo Serv.

Virtuti Militari; na niej maciejówka Żołnierza, szabla Komentanta i Buława Marszałka. Nieśli Trumnę Jego żołnierze: Rydz-Śmigły i Sosnkowski, Fabrycy i Rómmel, Kasprzycki i Ruppert—generałowie.

Zgłuszone kirem bębny warkotały głucho, gdy na lawetę trumnę złożono, a generałowie odstąpiwszy dwa kroki, żołnierski ukłon Mu oddali.

* * *

Pochód ruszył. Środkiem generał Bończa-Uzdowski, za nim oficerowie z olbrzymim wieńcem z laurowych liści: „Najdroższemu Józefowi Piłsudskiemu—Prezydent Rzeczypospolitej“ za nimi wieniec czerwony jak krew, z Białym Orłem pośrodku „Od Rządu Rzeczypospolitej”.

I teraz żołnierze: szwoleżerowie z milczącą orkiestrą, 1-szy dywizjon art. konnej, bataljon złożony z kompanji warszawskich pułków, dwa poczty chorągwiane legjonowych pułków w starych mundurach z 1914 r., długi szereg oficerów niosących ordery... a teraz... prosty, czarny, drewniany krzyż... Za nim duchowni: alumni, kler, Arcybiskup Kardynał Kakowski, Polowy Biskup Gawlina, ks. Mauersberger.

Krańcami jezdni ciągnęły dwa szpalery: żołnierze, a równo z nimi zakonne siostry wszystkich klasztorów i księża, zakonnicy. Szli bez końca, w ciszy śmiertelnej i z pochylonemi głowami, a między nimi, środkiem jezdni, jak szerokim polskim gościńcem, jechała laweta armatnia, w sześć koni, przykrytych kirem, zaprzężona. Na koniach oficerowie; przy trumie maszeruje honorowa warta generałów i oficerów z obnażonemi szablami.

Tuż za Trumną Prezydent Rzeczypospolitej prowadzi Wdowę Aleksandrę Piłsudską, idą Córki, Rodzina, Rząd, Marszałkowie Senatu i Sejmu, Zarząd Miasta, Generalicja, Korpus Oficerski, Delegacje, Senaty Akademickie... a za nimi tysiące i tysiące ludu, las sztandarów, chorągwi i godeł, wszystkie warstwy, wszystkie klasy....

Kondukt ciągnie w śmiertelnej ciszy. Wielki tłum zalega chodniki, patrzy i milczy, by nawet szeptem nie zmącić żałoby.

* * *

Szkarłatny chodnik wybiegł z Katedry, przy nim stanęła laweta. Dobosze biją żałobny werbel. Członkowie Rządu podjęli Trumnę, wzniesli wysoko na ramionach i ruszyli w bramę kościelną. W tej chwili zabrzmiały bojowe fanfary.

Złożono Trumnę na wysokim, szkarłatem okrytym katafal-ku, pod olbrzymią koroną z ośmiu białych orłów. Od korony ku filarom spływają cztery narodowe sztandary, ku Trumnie zaś czarne, żałobne chorągwie. I teraz znowu gdy na Trumnę pa-dły światła reflektora, biało-czerwony spowijający ją sztandar spływa niby krwią.

O północy skończono modły. Katedra opróżnia się, a przed nią dobosze znowu głuchy werbel biją. Tłum stał i czekał, aż wrota otworzą, bo było powiedziane, że przez trzy noce wolno mu będzie Twarz Marszałka oglądać. I przez trzy noce i dwa dni ciągnął przez kościół wąż nieskończony. Wchodził przez wielkie wrota, mijał nawę główną, przykłękał przy Trumnie, że-gnał się, westchnął spojrzął w Twarz Marsową i wychodził przez boczną kaplicę.

* * *

Minęły dwa dni i trzy noce. Przez cały ten czas ulice prowadzące do Katedry zapełnione były gromadami ludzi. Stawali w kolejkach, posuwali się zwolna po kroku, po dwa, byle docisnąć się, byle wejść do kościoła. Nie zrażał ich deszcz, nie zrażała ich noc. Stali po dwanaście godzin i więcej. Byle zobaczyć Go.

W czwartek 16 maja dwudziestotysięczna rzesza ludzi ze-brała się późnym wieczorem na placu Marszałka. Pracowniczka Warszawa, Unja Zw. Zw. Prac. Umysłowych, Pracownicy Samo-rządowi, Państwowi... Ktoś przemówił krótko, jakby go spazm płaczu dusił... Złożyli ślubowanie na wierność Jego Duchowi, zapalili żałobne pochodnie i z odkrytymi głowami w wielkiej ciszy poszli ulicami miasta.

* * *

Aż przyszedł dzień Wielkiego Pogrzebu.

W piątek dnia 17 maja 1935 r. wyludniły się od wczesne-go ranka przedmieścia i dalsze ulice, zapełniły się i przepeł-



Kondukt żałobny na Krakowskim Przedmieściu

Press Photo Serv.

niły: Stare Miasto, plac Zamkowy, Krakowskie Przedmieście, Nowy Świat, plac Trzech Krzyży, całe Ujazdowskie Aleje, ulica Szóstego Sierpnia, Topolowa i Mokotowskie Pole.... Gęstwa ludzka zalała wszystkie wyloty ich bocznic, oblepiła okna i balkony, z których spływają żałobne proporce. Latarnie płoną, tramwajowe słupy kirem okryte, spowinięte w biel i czerwień, przepasane krepą. Jezdnie ulic puste, obramione dwiema ścianami milczących ludzkich piersi.

Deszcz pada, ale tłum stoi i czeka, by ostatni raz się pokłonić Prochom Wielkiego Człowieka.

O godz. 10-tej w Katedrze rozpoczęło się nabożeństwo. Gdy skończono egzekwie padł zgóry, poprzez kiry na Trumnę Marszałka biały promień słońca.

Od Katedry przeciągnięto poprzez Plac Zamkowy szpaler wojska.

Około pół do dwunastej ruszyły naprzód oddziały wojska. Idą wszystkie bronie, każda dywizja prowadzona przez swego dowódcę, idzie kompanja rumuńskiej piechoty, a w końcu baterja ciężkiej artylerji. Teraz idą szwoleżerowie, cały szwadron, spieszony. Za nimi Jego koń, czarną krepą przybrany.... a potem w dalekim odstępie sztandary: Legjony, POW.... Teraz setki olbrzymich wieńców, szesnastu oficerów, niosących na poduszkach ordery.

O godz. 12-ej z czarnej bramy Katedry wynieśli ministrowie z Premierem na czele Trumnę Marszałka. Podjechała laweta, złożono na niej Trumnę. Jęk dzwonów i warkot werbla.... Słońce przedarło się przez chmury.

Z wąskiej szyi Świętojańskiej ulicy wysunęły się białe kornety zakonnic. Za prostym drewnianym krzyżem, niesionym przez żołnierza w żelaznym hełmie, suną zwolna białe komże księży. Szpaler przed wyższem duchowieństwem tworzą wojskowi kapelani.

I teraz Trumna. Za nią Rodzina, Prezydent Rzeczypospolitej, Rząd, Marszałkowie Sejmu i Senatu, Zarząd Miasta, Ambasadorowie i Posłowie oraz specjalne delegacje zagranicznych rządów, Senaty Uniwersytetów i Wyższych Uczelni, Sejm, Senat,

Akademja Literatury. Na czele Korpusu Oficerskiego idą Kawalerowie Orderu Virtuti Militari, a za oficerami delegacje Polaków z zagranicy. W końcu poczty sztandarowe Strzelca i cztery strzeleckie kompanje.

Olbrzymi pochód rozwija się wolno, kroczy wśród dwu zwartych ścian tłumu. Równy z pochodem idą dwa szpalery: żołnierze i zakonnice, a za nimi alumni, księża...

Deszcz ustał, przez chmury przedziera się słońce i rzuca snop promieni na spowitą w sztandar Trumnę. Krwawo odbija się czerwień sztandaru od białego całunu. Wśród śmiertelnej ciszy żołnierskie kroki wybijają ciężko twardy rytm. Ciszę potęguje głuchy łomot bębnow. Tłum stoi bez drgnienia i patrzy na sunące równo oddziały. Czasem padnie rzucone szeptem nazwisko: Petain, Faury, Laval..., of Cavan, Prezan... Goering...

Lecz ani szept nie przetnie ciszy tam, którą przejeżdża laweta. Głowy zwracają się ku niej, spojrzenia tężeją, oczy przeprowadzają Trumnę dopóki nie zginie w dali.

Przeszło dwie godziny, wśród jęku dzwonów i spazmu werbli, szedł kondukt zatłoczonymi, a jednak zamartwionymi ulicami, zanim doszedł od Katedry do Mokotowskiego Pola. Odcinek ul. Topolowej, poczynając od 6-go Sierpnia, usiany gałązkami jedliny, a szpaler tworzą wielkie czarne chorągwie. Od wejścia na lotnisko ciągnie się długa aleja narodowych sztandarów, przepasanych żałobną krepą. Wzdłuż odnogi kolejowej, na której stoi wagon-platforma z czekającą lawetą, biegną dwa wysmukłe szeregi słupów. Spływają z nich chorągwie narodowe, przepasane czarnymi wstęgami. Na szczytach słupów białe orły. Platforma otoczona barjerą i szlakiem wstęgi Virtuti Militari.

Przed trybunami czworoboczny okop darnią obłożony, a na nim samotna laweta, stąd przyjmie Marszałek ostatnią defiladę Wojska Polskiego, które mocą ducha Swego wskrzesił.

W alei sztandarów ukazało się czoło pochodu. Laweta podjeżdża w ciszy pod okop. U nasypu stoją dwa legionowe sztandary. Naprzeciw ustawiona orkiestra bije w bębny ostatni werbel, który już nie zamilknie aż do końca defilady.

Pochylają się wszystkie sztandary i wszystkie głowy. Generałowie biorą Trumnę na ręce i wnoszą ją na stojącą na nasypie lawetę.

Generał Orlicz Dreszer podjeżdża na koniu przed Trumnę. Salutuje szablą. Długie milczenie. Niemy meldunek... Bębny warczą. Śmiertelna cisza kilkuset tysięcy ludzi.

Defilada:

Idzie oddział generałów. Idą czwórkami, prowadzi Rydz Śmigły. Trzykrotne salut przed Trumną... Przeszli i stają u boku Wodza.

Pochód wojsk otwiera Gen. Orlicz Dreszer, a za nim kompanja żołnierzy z I-szej Dywizji Piechoty Legionów z gen. Skwarczyńskim na czele. Przodem trzy pułkowe sztandary odznaczone orderem Virtuti Militari. Oddają trzykrotny ukłon — przechodzą, a potem stają przy żałobnej platformie. Teraz idą dywizję piechoty, za nimi honorowa kompanja rumuńska i znów piechota, a potem inne bronie.

Nad trumną przelacioło z warkotem i hukiem sześćdziesiąt samolotów polskich, a za nimi trzy ciężkie bombowe czechosłowackie.

Po chwili przerwy gen. Wieniawa Długoszowski prowadzi kawalerję. Defilują z orkiestrą na czele. Przed Trumną trębacze podnoszą trąbki do ust, lecz żaden dźwięk nie uderza w pogodne w tej chwili niebo... Smutna defilada.

A w końcu artylerja. Dudnią głucho końskie kopyta, dudnią koła armat i jaszczy.

Orlicz Dreszer wrócił przed okop, zasalutował trzykrotnie szablą przed Trumną. Znowu niemy meldunek... skończona defilada... Zawrócił konia na miejscu i skokiem odjechał.

Generałowie wstąpili na okop. Zabrzmiał Narodowy Hymn i huknął armatni strzał pierwszy. Oddano ich w holdzie sto i jeden.

Generałowie wzięli Trumnę na ramiona, przenieśli na wagon-platformę i na lawecie złożyli. Wojsko sprezentowało broń.

Honorowa warta pułkowników stanęła przy Trumnie, a generałowie ujęli liny. Wagon ruszył. Przetoczyli go ku parowozowi.

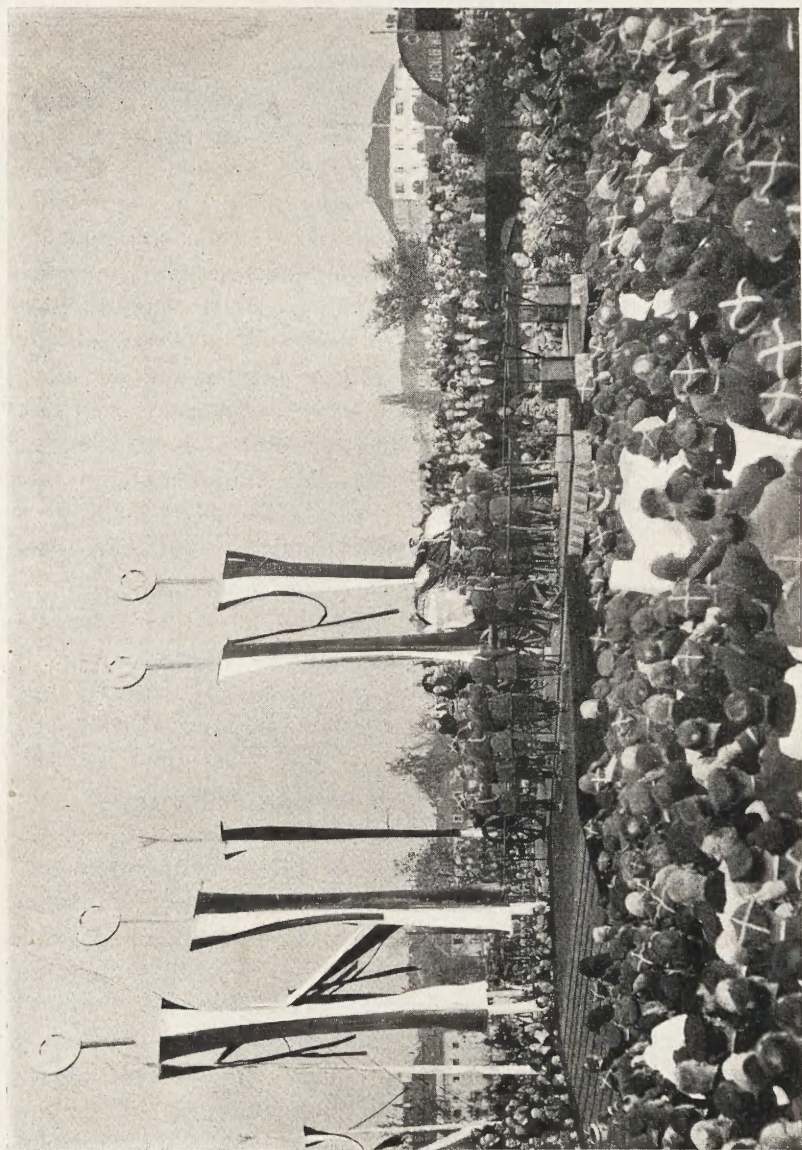
Po chwili ruszył i parowóz. Ciągnie powoli za sobą żałobny wagon, a za nim idą tłumy ludzi. Nie chcą pozwolić, by odchodził sam... Szloch głośny słyhać dokoła.

W chwili, gdy ruszał pociąg niebo zasnuło się czarnymi chmurami. Mrok padł na Warszawę. Lunęła ulewa i deszcz spłókiwał ludziom z oczu łzy i chłodził znękanę głowy. Świat zszarzał i ginął w mgle i mroku.

Pociąg ruszył szybciej...

Wzdłuż toru płonęły ogniska...

JERZY KOSSOWSKI.



Trumna Marszałka na wagonie żałobnym

POMNIK MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W WARSZAWIE.

Żyjemy pod znakiem wielkiej przebudowy naszej stolicy. Już oddawna mieszkańcy Warszawy odwykli od takiego wyglądu swego miasta jak ma to miejsce obecnie. Gdziekolwiek się udamy, wszędzie wre praca, praca mająca przedewszystkiem na celu odrobienie tego, do czego dawniej nie umiano, a może poprostu nie chciano się zabrać. Przebudowuje się na olbrzymią, dotąd nie spotykaną skalę, nawierzchnie ulic, buduje wodociągi i kanalizację, stawia nowe szkoły, gmachy użyteczności publicznej. Niezadługo nie poznamy Warszawy: z zaniedbanego dawniej miasta narodzi się nowoczesna stolica wielkiej mocarstwowej Polski. Do dawnych okrytych patyną historii i czasu murów, do dawnych zapomnianych, a teraz uwypuklonych odpowiednio ramą urbanistyczną fragmentów historycznych, dojdą nowe założenia, których skala i rozmach będzie miernikiem nowej epoki odrodzonej i potężnej Rzeczypospolitej.

Rozwój Warszawy od chwili gdy została stolicą Polski, to znaczy od obrania jej w roku 1569 na miejsce stałych sejmów Rzeczypospolitej i elekcji królów, jest wiernem odbiciem dziejów Narodu Polskiego jego wzlotów i upadku, jego letargu w pętach niewoli i nowego zwycięskiego poderwania się do wolnego bytu.

Warszawa słusznie mogłaby rzec, że od końca wieku XVI — „Dzieje Polski są moimi dziejami“. Jeżeli zaś dynamika wypadków historycznych wypływa z inicjatywy wielkich i utalentowanych jednostek, jednostek będących wyrazicielami duszy zbiorowej narodu, jej tęsknot, żarów wewnętrznych i rozterek, wodzów narodu, za których zjawienie się — jak powiedział wielki myśliciel Fryderyk Nietzsche — „błogosławi się i czci Ojczyznę, — ziemię, godność ludzką, samego siebie, stawiając ich jako wzór i jako system kształcenia, chcąc według nich urabiać nowe pokolenia“ — to niepodobna o wielkości naszej Ojczyzny myśleć bez takich postaci jak Batory, Sobieski, Kościuszko, niepodobna

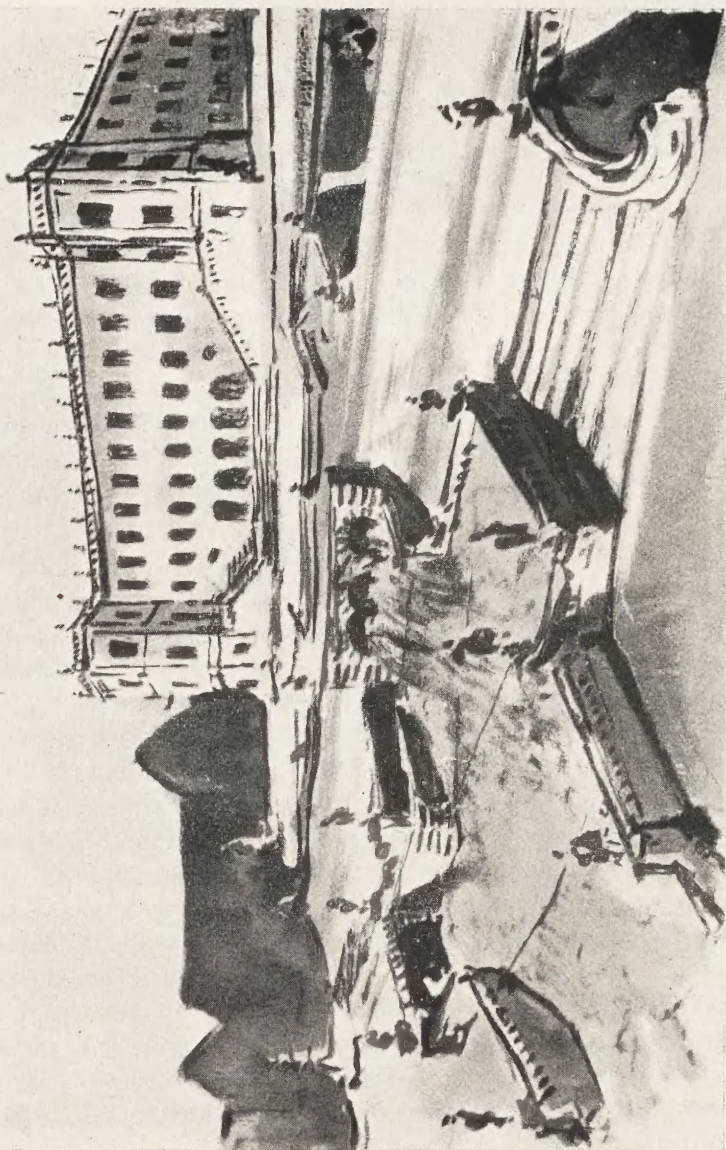
przedewszystkiem pomyśleć bez Marszałka Józefa Piłsudskiego. Kochamy i uwielbiamy naszych wodzów i królów, lecz serce nie bije tak żywo na wspomnienie kart historii przyprószonych już siwizną czasu, gdy rozpamiętujemy dzieje i czyny człowieka, w którym zogniskowały się wszystkie aspiracje wolnego narodu polskiego.

Warszawa w dziejach Polski była kłamrą spajającą historyczny ośrodek kultury polskiej z jej ekspansją na dalekiej i kresowej rubieży,—spajającą młody organizm państwowy litewski z naszą starą cywilizacją w jedną wielką organizację, zdolną przeciwstawić się inwazji z zachodu czy wschodu. Wyniesienie się Warszawy do godności stolicy było widomym znakiem zmiany dotychczasowej polityki kontynentalnej na morską, było początkiem nowej walki o hegemonję na Bałtyku.

Nowy ten zwrot w dziejach Polski może nienależycie był wyzyskany w sensie ugruntowania jej potęgi na Bałtyku — dopiero bowiem Polska współczesna zaczęła doceniać znaczenie morza — niemniej Warszawa wyrosła dzięki morzu, dzięki drodze wodnej łączącej ją z morzem. Gdańsk zaczął odgrywać rolę Pireusa i Ostji Warszawy.

Wpływy kulturalne zamorskie były tak znaczne, że np. potrafiły zaznaczyć się bardzo silnie w dziedzinie architektury, mieszając formy północne, wypracowane we Flandrii, z dominującemi dotychczas włoskiemi, tworząc specyficzny dla Warszawy, a za nią i dla całej Polski, styl wieku XVII. O tem mówią nam Kanonje na Starem Mieście i tak świetne pomniki architektury świeckiej, jak pałac Rzeczypospolitej i Wilanów. Rzeźbione okręty nad portalami domów patrycjatu warszawskiego są symbolem zwrotu Polski do morza. Od tej też chwili Warszawa stała się tym tygłem, w którym stapiały się tak różnorodne tendencje i charaktery ze wszystkich zakątków obszernej Rzeczypospolitej. urabiającym typ Polaka.

Życie i czyny Marszałka Józefa Piłsudskiego są symboliczne tem, że jako syn ziemi kresowej wyszedł w bój o wolność narodu z prastarego ośrodka naszej kultury — z Krakowa, by zwycięsko



Zamek ks. Mazowieckich

Projekt rekonstrukcji prof. S. Noakowskiego

zakończyć go w Warszawie. Warszawa reasumuje wysiłek twórczy Wodza, którego zjawienia się Polska bezskutecznie wyczekiwała od lat stu.

Mury Warszawy były świadkiem wszystkich wielkich wydarzeń historycznych związanych z osobą Marszałka, w nich trwała uporczywa, wytężona ale owocna praca nad odbudową naszej potęgi politycznej. Gdy więc wyłoniła się konieczność należącego uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego, uznano jednomyślnie, że w stolicy Polskiej musi stanąć monument, będący wyrazem petyzmu i kultu całego narodu dla uwielbianego Wodza. Nietylko monument; przedewszystkiem na obliczu architektonicznym Warszawy musi się odzwierciedlić ta przełomowa chwila dziejowa tak, by przyszłe pokolenia i świat cały natychmiastowo mógł ocenić wielkość i znaczenie dzieła Marszałka. Ramy architektoniczne, które staną się symbolem epoki Marszałka, muszą być godne tego szczytnego posłannictwa.

Każde miasto, a w szczególności miasto stołeczne, jest wier-nem odbiciem kultury i cywilizacji danego kraju, jest tym widomym kształtem, który bezpośrednio działa na wyobraźnię i intelekt człowieka. Zespoły architektoniczne, nawet pojedyncze budowle mówią nam więcej o kulturze narodu niż rozwlekłe, a uczo-ne traktaty historyczne. Stanowią one syntetyczne skróty, któ-remi najłatwiej operujemy, które do nas najsilniej przemawiają. Poznawanie wypadku historycznego byłoby niepełne i bezbarwne bez architektonicznego tła i obrazu materialnej kultury narodu. Gdy rozmyślamy o historii Rzymu, staje nam przed oczyma Kapitol i Palatyn, gdy mówimy o Francji, widzimy Notre Dame, Luwr i Wersal, Anglja nasuwa nam obraz Westminsterskiego Opactwa i gmachu parlamentu.

Jeżeli chodzi o Polskę, to Polska w ciągu swych dziejów posiadała parę miast—punktów grawitacyjnych; żadne jednak z jej miast stołecznych nie może rościć sobie pretensji do miana inte-gralnego wykładnika naszej kultury. I tak Gniezno widziało chwałę Chrobrego, Kraków—potęgę Jagiellonów, Warszawa zaś—triumfy Władysława i Sobieskiego.

Osią, wokół której obracało się życie kulturalne Polski od wieku XVI, była droga wiodąca od Ujazdowa do Zamku. Wiadomo, że początki Warszawy były więcej niż skromne. Nie od razu zbudowano Kraków, tembardziej Warszawę. Nim jednak cośkolwiek wiedziano o samej Warszawie, będącej podówczas małą rybacką wioszczyzną (pierwsza wzmianka w r. 1289), już znamy takie fakty historyczne, jak napad Litwinów i Jadźwingów na Zamek Ujazdowski w roku 1262, który pociągnął za sobą tragiczną śmierć Ks. Mazowieckiego Ziemowita i uprowadzenie jego syna Konrada do niewoli.

Zamek Ujazdowski jest miejscem na terenie Warszawy, do którego odnoszą się najstarsze wzmianki historyczne, jest jak gdyby pierwszym zwiastunem mającego powstać nad Wisłą centrum życia, najpierw Księstwa Mazowieckiego, potem całego Państwa Polskiego. Droga, wiodąca od Zamku Ujazdowskiego do później wystawionego Zamku Królewskiego, zwać się może drogą naprawdę królewską, nabierającą z biegiem czasu dla narodu polskiego coraz to większego znaczenia.

Około roku 1600 Zygmunt III przebudowuje dawny Zamek Ujazdowski, prawdopodobnie drewniany, na gmach o wyglądzie polskich pałaców warownych w stylu renesansu, jak świadczą o tem rysunki z archiwum Drezdeńskiego. Zamek posiada wówczas świetne wnętrza, jest otoczony wspaniałym parkiem pełnym zwierzyny.

Ujazdów staje się jakgdyby westibulem stolicy. Ambasadorzy przed wjazdem do Warszawy zatrzymują się w jego murach, gdzie oczekują ich karoce królewskie ze świetnymi orszakami. Zamek jest widownią ważnych wypadków politycznych. Zamieszkuje tu Fryderyk Wilhelm Brandenburski, oczekując na złożenie hołdu królowi polskiemu. Podczas zawieruchy szwedzkiej Ujazdów przedewszystkiem wpada w ręce Karola Gustawa, który stąd odbywa wjazd triumfalny do zdobytej stolicy. Potem Jan Kazimierz ustala tutaj swą kwaterę główną w sławnej 3-dniowej bitwie ze Szwedami o Warszawę. Wreszcie Zamek ulega zupełnemu zniszczeniu i przechodzi najpierw do Denhoffów, potem do Lubomirskich.

Po wspaniałem odnowieniu Zamek staje się świetnym pomnikiem świeckiej magnackiej architektury, o czym wiemy z zachwyków Giovanniego Battist Faggioli, towarzysza podróży Nuncjusza Andrea Publicola Santa Croce. Lubomirski stawia w parku na wyspie „łazienkę”, która za króla Stanisława Augusta ma stać się nowym ośrodkiem Ujazdowa. W międzyczasie August II próbuje zrealizować swe wspaniałe projekty przebudowy Zamku Ujazdowskiego, z których zostaje uskuteczniiony tylko kanał wiodący od Zamku do Wisły i założenie ogrodu na modłę francuską. Ujazdów jakkolwiek odległy od samej Warszawy, niestanowiący z nią jednolitej całości, żyje stale własnym swym życiem, jako rezydencja królewska. Królów i możnych przyciągało wspaniałe jego położenie na urwistej skarpie wiślanej z pięknym widokiem na park i rzekę. Jeden tylko Jan III, nie chcąc być zbyt blisko rozgwaru politycznego stolicy, nie interesował się Ujazdowem, przekładając zacisze swego Wilanowa nad przepych i pompę pałacu Lubomirskiego.

Nadeszły wreszcie czasy kiedy Ujazdów stał się bezapelacyjnie centrum ogromnego ruchu artystycznego i kulturalnego, promieniującego stąd na całą Rzeczypospolitą. Wybitny smak i gust króla — estety nie mógł się jednak zadowolić wyłącznie tylko przebudową starych i opornych murów samego Zamku Ujazdowskiego, jakto pierwotnie zamierzał. Ośrodkiem 30-letnich wysiłków artystycznych króla Stasia stała się „łazienka” Lubomirskiego w parku zamkowym, z niej też po licznych przebudowach uczynił on swoją letnią rezydencję. Działalność artystyczna króla wraz z całym sztabem pierwszorzędnych artystów zamieniła dawną „łazienkę” w czarujący pałacyk, otaczającą go zaś część parku ujazdowskiego — w prawdziwe siedlisko wszystkich muz, wśród których, zgodnie z osobistym smakiem króla, dzierżyły prym Thalia i Melpomena. Stary Zamek Ujazdowski został zamieniony na koszary.

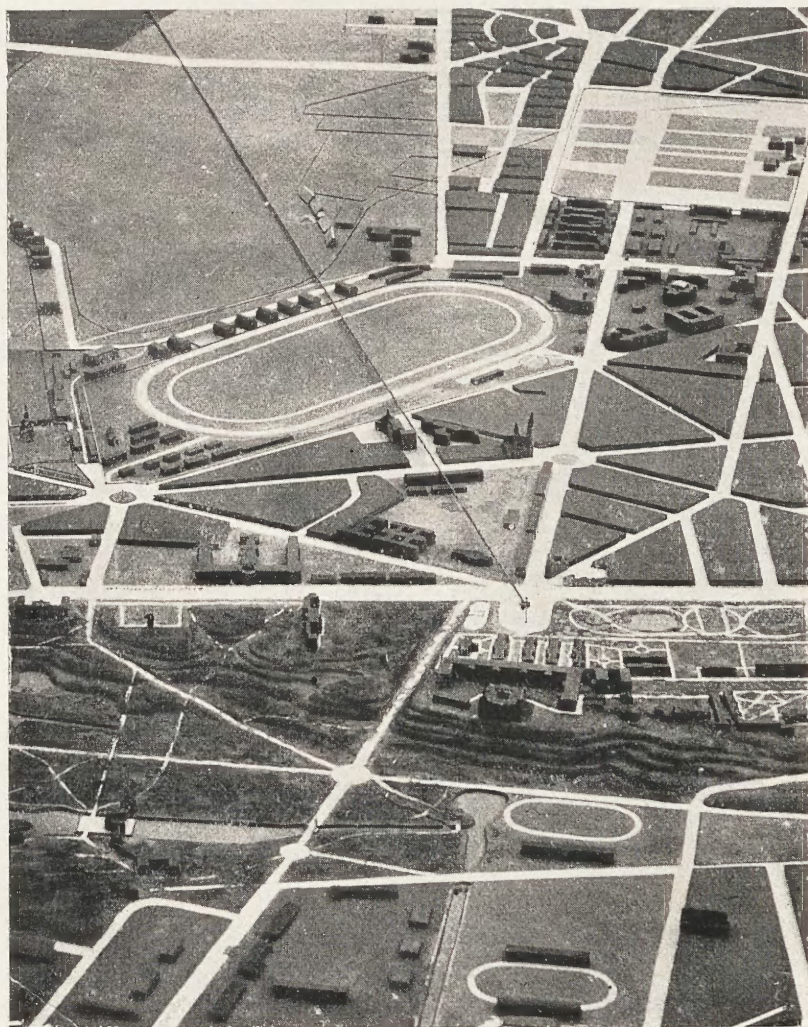
Król nie tylko interesował się samemi łazienkami. Założoną przez Sasów Aleję Ujazdowską uporządkował i włączył do systemu dróg zbiegających się przed Zamkiem Ujazdowskim, tworząc sieć ulic tak charakterystycznych dla południowej części

miasta. Na skarpie w dzisiejszym ogrodzie Botanicznym król w r. 1792 położył kamień węgielny pod budowę kościoła Opatrzności, ustanowioną przez Wielki Sejm na pamiątkę uchwalenia Konstytucji 3-go Maja. Tak więc w Ujazdowie, odtąd zwanym Łazienkami, odbił się ruch kulturalny i polityczny całej Polski: od obiadów czwartkowych, przedstawień teatralnych na wyspie do budowy kościoła Opatrzności. Omszały zrąb murów w ogrodzie Botanicznym był świadectwem moralnego odrodzenia narodu i najwyższą nadzieją na przyszłość w czasach niewoli.

W XVII wieku wielki kanclerz litewski Pac, na południe od Zamku Ujazdowskiego, wystawił na skarpie wiślanej willę, zwaną z włoska „Belwederem“. Potem Belweder stał się własnością Stanisława Augusta, który tu urządził fabrykę sławnej porcelany belweder kiej. Willę Paca zburzył za czasów królestwa architekt Kubicki i wystawił na jej miejscu dzisiejszy pałac, zachowując jednak dawne założenie barokowe.

Aleja Ujazdowska oddawien dawna odgrywała rolę warszawskiego Champs Elysées, była prawdziwą jej drogą triumfalną. Tędy Jan III wjeżdżał do stolicy po zwycięstwie wiedeńskim, tędy wkraczały zwycięskie wojska Księcia Józefa w r. 1809, tutaj u wylotu przy Pl. 3-ch Krzyży stał łuk triumfalny z napisem „Góra Raszyn“. Starożytne drzewa, przeglądające się w zadumie w stawie Łazienkowskim, były świadkami entuzjastycznego porywu garści młodych idących w bój o wolną Polskę. W wyobraźni każdego Polaka rok 1830 łączy się niepodzielnie z obrazem bohaterów w walce z wrogiem na moście Sobieskiego, z napadem na uśpiony Belweder. Tym obrazem—najpiękniejszym być może w dziejach Warszawy—karmi się młodzież.

Któż nie poddał się czarowi dzielnicy Łazienkowskiej raz ją ujrzawszy w życiu! Formy architektoniczne, wyczarowane przez króla artystę, przesycone atmosferą nieśmiertelności, stanowią najszlachetniejszą część stolicy. Warszawa, rozwijając się coraz bardziej, zbliżała się do Ujazdowa, który stał się jej integralną częścią najpiękniejszą i najbogatszą we wspomnienia historyczne obok Starego Miasta i Zamku Królewskiego.



Trasa Alei Marszałka Piłsudskiego

W tej to dzielnicy, w takiej to atmosferze historycznej mieszkał, żył i pracował Marszałek Józef Piłsudski od zarania państwowości polskiej. Imię Jego na zawsze związane jest z pałacem Belwederskim owianym legendą Nocy Listopadowej, z Aleją Ujazdowską i Łazienkami Królewskimi. W tej to dzielnicy Komitet Stołeczny Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego postanowił wznieść pomnik godny Wielkiego Wodza Narodu.

Pomnikowi trzeba jednak dać pewne ramy kompozycyjne i usytuować go w ten sposób, by nie zniknął w gmatwaniu ulic wielkiego miasta, lecz przeciwnie, by stanowił główny akcent i punkt wyjścia nie tylko dla historycznej dzielnicy Łazienkowskiej, lecz i dla urbanistycznych założeń nowoczesnej Warszawy.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności w pobliżu Alei Ujazdowskiej, oddzielonej jedynie dwoma blokami, pozwalającymi na łatwe przeprowadzenie ulicy, znajduje się obszerne pole mokotowskie, niezabudowane, wrzynające się klinem między nowe dzielnice przy ul. Wawelskiej i Rakowieckiej aż do ul. Polnej. Jeżeli od pomnika Marszałka, mającego stanąć na placu t. zw. „Na Rozdrożu” przy Al. Ujazdowskich, ma się rozwinąć oś przyszłej reprezentacyjnej dzielnicy Warszawy, to założenie jej możliwym jest tylko w tym kierunku.

Idea rozwinięcia dzielnicy reprezentacyjnej na zachód wzdłuż projektowanej dawniej Al. Sejmowej ustaliła się oddawna na planach regulacyjnych stolicy, jako najkonsekwentniejsze i najlogiczniejsze powiązanie dwóch dzielnic nowożytnej i historycznej. Sam pomysł wyprowadzenia alei Sejmowej z placu „na Rozdrożu” był raczej wznowieniem dawnego historycznego projektu.

Na planach Warszawy z czasów Stanisława Augusta widnieje ulica, dopełniająca wiązkę dróg zbiegających się na placu przy Zamku Ujazdowskim i przebiegająca tereny dzisiejszego Ministerstwa Spraw Wojskowych. Jakkolwiek kończyła się ona przy Marszałkowskiej, tworząc z nią rondo podobne do ronda placu Unji Lubelskiej i placu Zbawiciela, można uznać ją za zawiązek późniejszej alei Sejmowej.

Usytuowanie pomnika takie, jakie zasugerował Komitet Budowy Pomnika, ma znaczenie ideowe powiązania przeszłości narodu z jego obecnym i przyszłym rozwojem, niejako przekroczenia i zatarcia okresu niewoli, a tem samem zespolenia dawnej i nowej Warszawy w jedną nierozzerwalną całość.

Konkurs na zabudowę pola mokotowskiego ogłoszony w kwietniu ub. r. przyjął jako oś obowiązującą nowej dzielnicy właśnie Al. Sejmową. Pierwotne warunki konkursu nie obejmowały rozplanowania samego Pl. Na Rozdrożu, ograniczając przestrzeń do zaprojektowania ulicą Polną. W związku z akcją budowy pomnika Marszałka przedłużono termin zamknięcia konkursu, uzupełniając dawne warunki nowemi, dotyczącemi ustawienia samego pomnika i ustalenia charakteru rozwiązania architektonicznego pola mokotowskiego.

Dzięki szczęśliwej koncepcji Komitetu Budowy Pomnika, oraz Zarządu Miejskiego, wybudowanie pomnika w Warszawie nie będzie faktem izolowanym w dziejach jej plastyki, lecz stanie się punktem rozwinięcia całej kompozycji urbanistycznej, zamieniającej pole mokotowskie na prawdziwe Pole Chwały. Utrzymanie takiego charakteru pola mokotowskiego narzuca się samo przez się, zważywszy, że za życia Marszałka było ono tym terenem, na którym młoda Armja Polska objawiała swą moc i tężyznę w uroczystych defiladach przed swym Wodzem. I ostatnia defilada przed Trumną spoczywającą na lawecie, odbyła się na tym polu, tutaj Wódz odebrał ostatni zbiorowy hołd Armji i Narodu zjednoczonego i zcementowanego jedynie dzięki Jego wysiłkom.

To symboliczne przekazanie Narodowi wielkiej puścizny myśli i czynów, mających przyświecać nam w dalszej budowie mocarstwowej Polski, musi być odpowiednio zachowane w postaci szanica pozostałego po defiladzie, tembardziej drogiego sercu każdego mieszkańca stolicy, jako tego skrawka terenu na jej powierzchni, gdzie poraz ostatni spoczywały Wielkie Prochy. Komitet Budowy Pomnika słusznie ustalił, że ostatnia defilada przed szanцем, musi się powtarzać w chwilach uroczystych,

jako widomy znak, że myśl Marszałka panuje niepodzielnie w sercach Polaków.

Takie ujęcie charakteru pola wymaga specjalnego opracowania tak samego szanca, jak i miejsca pod defiladę, oraz zgromadzenia tłumów. Dziwnym zbiegiem okoliczności, oficer, który wytyczył kierunek defilad wojskowych, zupełnie nieświadom zamierzeń urbanistycznych dotyczących stolicy, wyznaczył go najzupełniej zgodnie z kierunkiem dawnej Al. Sejmowej. Obranie więc takiego, a nie innego kierunku przyszłej Al. Marszałka Józefa Piłsudskiego zostało usprawiedliwione najniespodziewaniej, oprócz przesłanek logicznych, przez najprzedziwniejsze w swoim rodzaju zrządzenie losu.

W miarę konkretyzowania się wytycznych budowy Pomnika Marszałka, jako punktu wyjścia wielkiej alei Jego Imienia, w kołach miarodajnych t. zn. fachowych zaczęto podnosić wątpliwości co do słuszności takiego rozwiązania. Zdania były różne i podzielone. Sprzeciwiano się jednak najczęściej określeniu kierunku osi Al. Marszałka Józefa Piłsudskiego, motywując takie posunięcie ścieśnieniem i ograniczeniem swobody rozplanowania pola mokotowskiego.

Takie ujęcie sprawy byłoby słuszne, gdyby proponowana oś była czemś nieusprawiedliwionem, arbitralnem i przypadkowem. Najwięcej reprezentacyjna dzielnica Warszawy musi być najlepiej powiązana nie tylko z całym miastem, lecz z jego dotychczasową najpiękniejszą częścią — Ujazdowem i Łazienkami. Rozpatrzywszy się w planie Warszawy można stwierdzić, iż w żaden sposób lepszego połączenia z miastem nie da się uzyskać. Przytaczane dowody jak np. pocięcie Al. Marszałka przez arterje komunikacyjne jest tylko złem nieuniknionem i koniecznym, gdy zważy się, że przecież jakoś Aleje Ujazdowskie z nową arterją należy połączyć.

Obowiązek ustawienia kościoła Opatrzności według projektu arch. Pniewskiego na osi przyszłej Alei nasuwał wiele zresztą nieusprawiedliwionych obaw. Niewątpliwie ustawienie kilku akcentów na osi Alei nie jest żadnym *crimenem urbanistycz-*

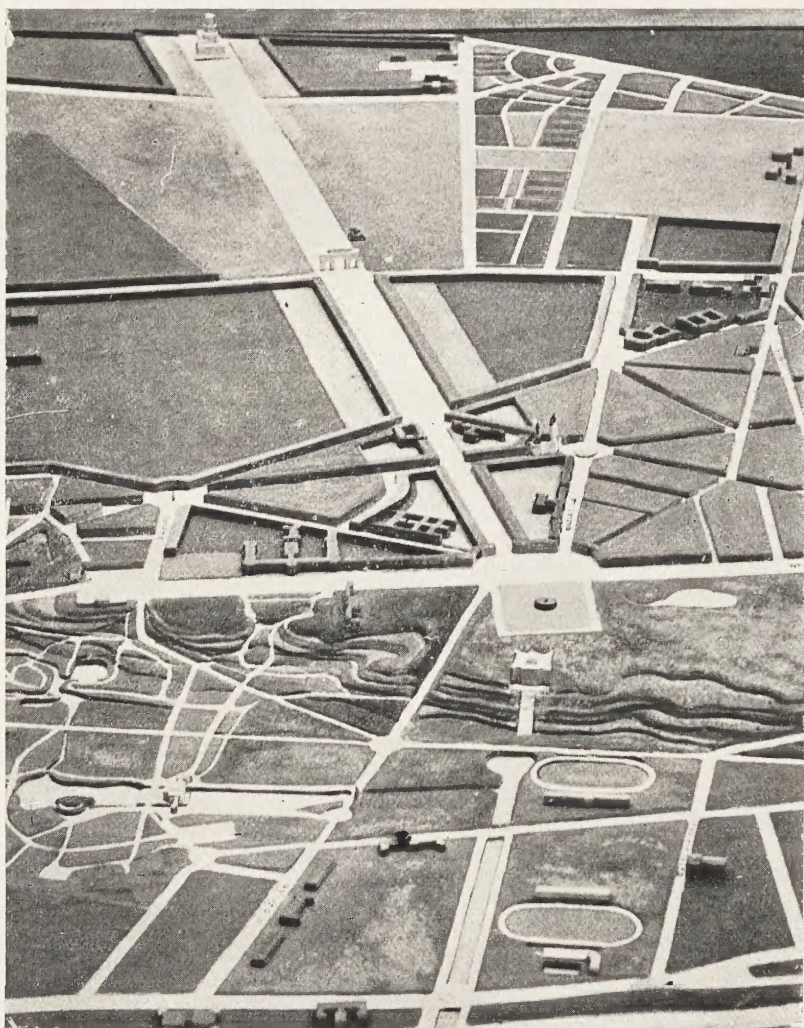
nym, jak to słusznie podkreślił Prezydent Miasta Starzyński w swym odczycie o budowie pomnika, boć przyszła Aleja ma mieć 4 klm. długości. Przypomnijmy sobie ileż to jest akcentów na przestrzeni między Łukiem Triumfalnym, a Luwrem w Paryżu.

Rozwiązanie placu „Na Rozdrożu“ nastęrcza duże trudności powiązanie go z Al. na Skarpie i Zamkiem Ujazdowskim, niestety na osi kompozycji i nie może zaliczać się do łatwych. Liczyć trzeba, że konkurujący zdołają pokonać wszelkie przeszkody i stworzą świetne ramy dla przyszłego pomnika.

Nie bez znaczenia będzie podkreślenie faktu, że, dzięki rozplanowaniu pola Mokotowskiego, Warszawa za jednym zamachem otrzyma nie tylko dzielnicę najbardziej reprezentacyjną, lecz również rozwiązanie bardzo żywotnych zagadnień z dziedziny komunikacji miejskiej. Zwłaszcza zagadnienie komunikacji wysuwa się tu na pierwsze miejsce.

Każdemu wiadomo, że obecne pole Mokotowskie tworzy charakterystyczny dla konfiguracji miasta hiatus pomiędzy gęsto zaludnionym śródmieściem i nową dzielnicą wzdłuż ulicy Filtrowej i Ochotą z jednej, a Mokotowem z drugiej strony. Tereny pola wyścigowego i dawnego lotniska przy swej dwukilometrowej długości i szerokości kilometra i więcej, nieprzecięte żadną arterją komunikacyjną, stanowią wielką zaporę dla ruchu. Mieszkańcy rozwijającej się Ochoty i dzielnicy wokół Filtrowej i Wawelskiej, rekrutujący się w większości z warstw inteligencji i młodzieży studjującej (domy akademickie), są zupełnie odcięci np. od ośrodków naukowych grupujących się przy ul. Rakowieckiej. Zamiast krótkiego połączenia przez pole Mokotowskie mają do dyspozycji uciążliwe okrążanie, zabierające masę czasu. Obecnie jednym dostępem do Mokotowa od strony śródmieścia są ul. Polna i Marszałkowska, dalej Puławska i Rakowiecka.

Po zlikwidowaniu lotniska, pole, zgodnie z ogólnym planem zabudowania Warszawy, przetnie arterja tak zwana N-S (północ-południe), idąca po osi ul. Topolowej i Włodarzewskiej w Mokotowie, łącząc w ten sposób Al. Jerozolimskie, a tem samem dworzec Główny z Mokotowem.



Projekt Alei Marszałka Piłsudskiego

Realizacja programu związanego z uczczeniem pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego ma zatem bardzo doniosłe znaczenie także i z punktu widzenia urbanizacji Warszawy. Można stanowczo twierdzić, że zabudowanie i uporządkowanie dzielnic, sąsiadujących z polem Mokotowskim, nastąpi bardzo szybko. Rozerwane poszczególne części, miasta powiążą się z nimi żywio-
nych arterij, tworząc razem jedną nierozzerwalną całość. To też program konkursu nie pominął względów komunikacyjnych, stawiając, jako jeden z koniecznych warunków, racjonalne powiązanie Mokotowa z Ochotą i śródmieściem.

Architekci i urbaniści mają ogromne pole do popisu w tym, w całym tego słowa znaczeniu, wielkim konkursie. Niezależnie bowiem od konieczności opracowania pod względem architektonicznym szanca, trasy defilad, terenu przygotowania wojska do defilad i miejsc gromadzenia tłumów biorących udział w uroczystościach, zagadnień komunikacyjnych, program konkursu wymienia cały szereg budowli, które w projekcie należy uwzględnić, a więc: Uniwersytet, Obserwatorium Astronomiczne, gmachy instytucyj naukowych, dzielnica ambasad, ministerstwa, teatry, muzea, gmachy użyteczności publicznej, urzędzenia sportowe i wypoczynkowe. Wszystkie te gmachy, zgrupowane wokół osi alei Marszałka Piłsudskiego i Pola Chwały o trzech zdecydowanych akcentach zaznaczonych na zachodzie pomnikiem Marszałka, zaś na wschodzie szanccem i kościołem Opatrzności, winny tworzyć szarmonizowaną całość, stanowiącą architektoniczny wyraz idei wielkości i potęgi Polski.

WACŁAW KRÓLIKOWSKI.

STOŁECZNY KOMITET BUDOWY POMNIKA MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

Stołeczny Komitet Budowy Pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie powstał na podstawie jednomyślnej uchwały z dnia 16 maja 1935 r., powziętej na uroczystym żałobnym posiedzeniu władz miejskich.

Pierwsze posiedzenie Komitetu odbyło się dn. 7 czerwca 1935 r. Zebrani postanowili jednomyślnie podporządkować się w swej akcji Naczelnemu Komitetowi Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego, który to Komitet ukonstytuował się w dniu 6 czerwca 1935 r. pod osobistym przewodnictwem Prezydenta Rzeczypospolitej, mając na celu przede wszystkim skoordynować rozproszoną, chaotyczną akcję, wywoływaną w rozmaitych ośrodkach żywiołowością uczucia.

Jako zasadniczy projekt budowy pomnika jednomyślnie uznano:

„wybudowanie w dzielnicy, w której Marszałek od dn. 11-go listopada 1918 r. do dnia swego zgonu żył i pracował — a więc w dzielnicy Belwederu, Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych i Ministerstwa Spraw Wojskowych, na zwiększonym przez część Szpitala Ujazdowskiego placu na Rozdrożu — pomnika ku czci Marszałka. Pomnik ten po usunięciu gmachów szpitalnych, za tło swoje mieć będzie, przywrócony w przyszłości do swego dawnego wyglądu, Zamek Księżąt Mazowieckich z XII wieku, najstarszą budowlę Warszawy — oraz roztaczającą się za nim wspaniałą i szczęśliwie dotąd niezabudowaną perspektywę kanału Piaseczyńskiego, Wisły i lasów Wawerskich. Zamek po rekonstrukcji może być przeznaczony na muzeum. Plac „na Rozdrożu” winien być odpowiednio powiększony;

„wybudowanie nowej wielkiej arterji pod nazwą Alei Józefa Piłsudskiego, łączącej wspomnianą dzielnicę z nową Warszawą, której zabudowanie stanowić będzie epokę Józefa Piłsudskiego w architekturze Warszawy. Aleja ta od pomnika ku czci Marszałka przecinać będzie ulicę Marszałkowską, Polną, tereny wyścigowe i pole Mokotowskie aż do Świątyni Opatrzności i dalej

poza Aleję Żwirki i Wigury; kierunek tej Alei jest identyczny z linią defilad wojskowych, a w szczególności ostatniej defilady pośmiertnej. Aleja ta służyć będzie i nadal jako teren defilad wojskowych; zaś szaniec, na którym stała armata z trumną, znajdujący się przy tej Alei utrwalony zostanie jako wielka pamiątka narodowa. Obok Alei pozostaną odpowiednie co do wielkości wolne tereny częściowo przeznaczone na rewje oraz na trybuny. Na tej Alei stanąć mógłby Łuk Triumfalny w pobliżu przecięcia z arterją N — S. Aleja winna być odpowiednio architektonicznie ukształtowana;

„należyte powiązanie dzielnicy Marszałka z drogą Królewską—nawiązując w ten sposób do wielkich wspomnień o Sobieskim — tworzy trzeci element całokształtu pomnika o wielkiej wartości urbanistycznej“.

Projekt powyższy został jednomyślnie zaakceptowany przez Wydział Wykonawczy i przez Prezydium Naczelnego Komitetu, uzyskał też całkowitą zgodę Marszałkowej Piłsudskiej, której go przedstawiono, a wreszcie uzyskał aprobatę Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, jako przewodniczącego Naczelnego Komitetu Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego.

W ten sposób budowa pomnika w stolicy została uznana za cel ogólnonarodowy, wobec czego sfinansowanie tego projektu objęte jest ogólną zbiórką pieniężną. Stołeczny Komitet został jednakże upoważniony do przyjmowania darów specjalnie na ten cel i pewne kwoty stale napływają. Poza sumami, jakie na sfinansowanie budowy pomnika w Warszawie przekaże w przyszłości Komitet Naczelny, częściowem sfinansowaniem tej budowy będą sumy, zadeklarowane do dnia 15 marca 1936 r., a mianowicie: przez Zarząd Miejski 1.000.000 zł., przez Centralny Związek Przemysłu Polskiego 1.000.000 zł., przez pracowników miejskich w Warszawie 108.055 zł. i wpłacone przez różne osoby i instytucje 153.395 zł. Zaznaczyć należy, że wszystkie dotychczasowe wydatki, związane z pracami przygotowawczymi do budowy pomnika (np. konkursy i t. p.), ponosi Zarząd Miasta, nie obciążając nimi funduszków Komitetu.

Równocześnie Komitet dla propagandy idei pomnika wy-

dał pierwszy komunikat, który w bogato ilustrowanej artystycznej szacie informuje o pracach Komitetu i o szczegółach przeprowadzenia zasadniczej idei pomnika, jako reprezentacyjnej dzielnicy Stolicy, poświęconej Marszałkowi Piłsudskiemu. Komunikat ten wraz z czekami P. K. O., zwolnionymi od opłat manipulacyjnych, wydano w liczbie 110.000 egzemplarzy i rozesłano do wszystkich ważniejszych instytucyj w Polsce i wybitniejszych osób prywatnych.

Wykonano również dwa modele, przedstawiające stan obecny, oraz szkic projektu stanu przyszłego pola Mokotowskiego. Modele te wystawione na przeciąg kilku miesięcy na placu na Rozdrożu, oglądane codziennie przez tłumy publiczności, również przyczyniły się do propagandy idei pomnika.

Przystępując do realizacji projektu, sekcja wykonawcza Stołecznego Komitetu porozumiała się Ministerstwami Spraw Wewnętrznych i Spraw Wojskowych oraz Zarządem Miasta w sprawie uzupełnienia konkursu „na rozplanowanie terenów Pola Mokotowskiego i folwarku Rakowiec wraz z przyległemi terenami państwowemi i prywatnemi“, ogłoszonego w dniu 5 kwietnia 1935 r. przez te Ministerstwa i Zarząd Miasta, za pośrednictwem Towarzystwa Urbanistów Polskich i Stowarzyszenie Architektów Rzeczypospolitej Polskiej. Porozumienie to zostało osiągnięte i warunki konkursu uzupełniono tezami, wynikającymi z zasadniczego projektu budowy pomnika, w związku z czem termin składania prac, który upłynął dn. 8 lipca r. b. został przedłużony do 12 listopada 1935 r.

Definitywne rozstrzygnięcie konkursu po parokrotnem przedstudjowaniu 40-tu kilku nadesłanych projektów nastąpiło dnia 13-go stycznia 1936 r. przyczem nie przyznano nikomu pierwszej nagrody, lecz 7 nagród równorzędnych oraz dokonano 3 zakupów. Zagadnienie to nie zostało więc całkowicie rozwiązane, jednak uzyskano bogaty materiał dla zbiorowego opracowania rozwiązania urbanistycznego, którem zajęło się specjalnie utworzone Biuro Planu Dzielnicy Marszałka. Opracowano również szczegółowo projekt konkursu na sam pomnik i konkurs ten ogłoszono dnia 1 lutego 1936 r.

T R E Ś Ć:

Słowo wstępne — <i>Stefan Starzyński Prezydent</i> <i>m. st. Warszawy</i>	str.	1
Józef Piłsudski w Warszawie — Praca zbiorowa. Materiał historyczny zebrali: <i>Brzozowski Władysław,</i> <i>Giza Stanisław, Moraczewski Adam.</i> Układ ogólny — <i>Sierosławski Stanisław</i>	„	5
Po zgonie — <i>Kossowski Jerzy</i>	„	41
Pomnik Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie— <i>Królikowski Wacław</i>	„	51
Stołeczny Komitet Budowy Pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego	„	62

ZESZYT PAMIĄTKOWY
WYDANY 19 MARCA 1936 R.



KRONIKA WARSZAWY

KWARTALNIK POŚWIĘCONY DZIAŁALNOŚCI SAMORZĄDU ORAZ
POSZCZEGÓLNYM DZIEDZINOM ŻYCIA MIASTA i JEGO HISTORJI

WYDAWCA: ZARZĄD MIEJSKI W MIEŚCIE STOŁ. WARSZAWIE

NACZELNY REDAKTOR: Z. LIMANOWSKI. ZAST. NACZ. RED.: E. STRZELECKI

ROK WYDAWNICTWA XI

ZESZYT 4

Przedruk dozwolony jedynie ze wskazaniem źródła

DRUKARNIA MIEJSKA
WARSZAWA, MIODOWA 23
TEL .11-04-10
